DO REDAKTORA DZIENNIKA WILEŃSKIEGO.

W Nrze 35 na miesiąc listopad bieżącego roku na karcie 577 Dziennika wileńskiego, jakiś niewymieniony korrespondent z Krakowa, nazwał reformę Akademii krakowskiey 1778, *niedołężną*. Musi to bydź człowiek albo maiący się za rozumnieyszego jak cała Polska, albo coś więcey o tey reformie wiedzący jak ci, którzy na nię patrzali. W iednym i drugim przypadku powinien był okazać prawdę swego twierdzenia; bo wyraz znieważający kray i ludzi, drukiem ogłoszony, a dowodami nie poparty, jest *potwarzą*, którey nie godziło się w Dzienniku umieszczać. W roku 1777 był zaprowadzony do gimnazyum krakowskiego nowy plan nauk, którego jeszcze nikt *niedołężnym* nie nazwał. W roku 1780 reforma Akademii krakowskiey odbyła się z woli i przepisów Kommissyi pod ów czas edukacyyney, która nie była składem ludzi *niedołężnych*. Była wykonana przez człowieka sławnego z zasług i nieszczęść, którego nikt jeszcze za *niedołężnego* nie osądził. Skutki tey reformy pokazały się w instrukcyi publiczney, w obradach krajowych, w ludziach, ich pracach i pismach, które także nie były przysługami *niedołężności*. Że tych skutków korrespondent z Krakowa nie widział, nie masz w tém nic dzi-

wnego; bo bez rozsądku i czucia sprawiedliwości, nic dobrego na świecie widzieć nie można. W Wilnie $\frac{6}{18}$ grudnia roku 1817.

Jan Sniadecki.

DZIEŃ ZADUSZNY.

Wiersz dydaktyczno-opisowy Fontana (1) przełożony przez *Jgnacego* Szydłowskiego.

Już z wysokości niebios miecąc grotów brzemie
Nieubłagany strzelec, ogołocił ziemie;
Pagórki, pola, łąki z kwiatów obnażone,
Wystawiały ruiny w którą spoyrzysz strone;
Listopad przystępował do swych dni rachuby.
Sam jeden w ówczas świadek bliskiey roku zguby,
Żyłem w wieyskiey zaciszy, wpośrod pol szczęśliwy:
Któryż z poetów patrząc na ich widok tkliwy,
Któryż z śmiertelnych czułem sercem obdarzony,
Pięknością scen jesiennych niebył rozrzewniony?
Ah! co za roskosz, karmiąc posępne marzenie,
Deptać wieczorem łąki bezfarbney przestrzenie!
Błądzić wśrod szumu gajów kiedy wiatr powiewa,
Z pożółkłey zieloności odzierając drzewa!
Szmer ten głuchy obudza we mnie wdzięk nieznany.
Ile razy usłyszę las wiatrem zachwiany,

(1) Fontanes, *Ob.* Cours de Littérature etc. par de Levizac et Moysant. T. II. Paris. 1814.

Zmarłego przyjaciela zda się mowa tkliwa
Z pośrod szelestu zwiędłych listków się odzywa.
Przyjacielu! gdy ciebie więżą głuche groby,
Religija na siebie wdziewa stroy żałoby;
Jakże w nim jest czci godną, jey boskie wrażenia
Zwiększa konającego widok przyrodzenia.
Dziś wznawiając obrzędy pobożnych przykładów,
Głos jey błogi otwiera schronienia naddziadów.
Przebóg, jeszcze mą razi myśl smutne wspomnienie!
Ledwo weszła jutrzenka; kiedy dzwonów brzmienie
Miesza się z przeraźliwym szumem Boreasza,
I śmierci uroczystość w powietrzu rozgłasza.
Starcy, niewiasty, dzieci, zebrani w kościele;
Zacnego śmiertelnika uyrzeli na czele:
Którego głos, a bardziey czyny bogoboyne,
Budując, szczęściem darzą rodziny spokoyne.
Kapłan, przyjaciel prawa, bez zbytku gorliwy;
Ni on zaszczytów mitry, ni znaczenia chciwy,
Apostołów śladami do swych celów zmierza;
I jak oni zasłużył na imie pasterza.
Nigdy nauka, którey, swey trzodzie udziela,
Swiątecznych zabaw wioski nietruła wesela:
Sam ubogi, nędzarza karmi i pociesza.
Czasem ku łożu starców wezwany pośpiesza:
Wchodzi, wnet się uśmierza boleść natarczywa:
Na głos jego, nadzieja spokoyna przybywa.
„Bracie! niechay cię widok nieprzeraża zgonu;
„Bóg się do ciebie zbliża, ty do jego tronu.“
Konający bez trwogi umiera z pociechą.

Kiedy wieśniak po pracach oddycha pod strzechą,
Kiedy wołom i łanom spoczynek dać raczy:
Ten arcy-kapłan prosty, Fenelon wieśniaczy,

Boga, któremu służy, czyta nam zakony.
Nigdy nieodżył w ustach jego spor uczony:
Nigdy o tych utarczkach próżnych niewspomina,
Co wsławiły Tomasza, Prospera, Kalwina.
Zawsze w dniu tym pamiętnym zemsty i zbawienia,
Swym lubym dzieciom, z oyca szczęśliwym widzenia,
Wystawując wspolnego zeyścia się zamiary,
Nietrwożył ich obrazem srogiey niebios kary,
Ale nadzieją umiał osładzać zgryzoty.
„Wczora, rzecze, hymnami wielbiliśmy cnoty
„Zmarłych, których żarliwość, pobożność wytrwała,
„Zwycięzkie w niebie wieńce pozyskać umiała:
„Dziś za cierpiących winy, niech się modły wznoszą,
„Płaczmy, żałoba nasza, jest dla nich roskoszą:
„Dzielne modlitwy ulżyć bolów tym zdołają,
„Którzy przemijających męczarni doznają.
„Póydźmy więc zwiedzać groby przyjaciele mili!
„Człek niestety! zbliża się do nich w każdey chwili.
„Nierospaczaymy jednak: niebieskie promienie
„Rosproszą kiedyś smutnych mogił czarne cienie.
„Tak jest: wszyscy mieszkańcy grobowych otchłani
„Wstaną, i uyrzą światło, w swą postać odziani.
„Obym ciebie w tym nowym świecie trzodo droga,
„Prowadzić mógł w tryumfie przed tron mego Boga!"
Zakończył, i straszliwą ofiarę sprawuje.
To wzniosłszy ręce, niebo łaskawe wskazuje;
To je wielbiąc, ze skruchą wybija pokłony.
O chwilo uroczysta! ten lud nachylony,
Ten mur dawney świątyni, mchem gęsto porosły;
To mdłe światło, ten gockich okien kształt wyniosły,
Ta lampa z miedzi, godło wieczności i słońca,
Dzień i noc przed naywyższym twórcą goreiąca;

Łez, modlów, i kadzidła, ta danina błoga,
Zanoszona przed ołtarz tajemniczy Boga;
Jego obecność między nami niepojęta:
Te pod okiem swych matek nadobne dziewczęta,
Których głos, i niewinnych serc czułe westchnienie,
Z okazałością wiary łączą rozrzewnienie.
Ta bogoboyna cisza gdy zmilkną organy,
I ten nieba i ziemi związek niedoyrzany,
Wszystko to wznosi serce, niecąc w nim zapały;
I zda się człeka mieścić w tym przybytku chwały,
Gdzie nieśmiertelny Seraf przy złotych arf brzmieniu,
Głosi wielkość Jehowy w nieskończonem pieniu.
Tu to poznaje Boga łatwo dusza tkliwa!
Boga który przed okiem mędrca się ukrywa.
Więcey go czuć potrzeba niżeli dowodzić.

Ale już tłum z kościoła zaczyna wychodzić;
Dzieli się na gromady, i dąży w tę strone,
Gdzie leżą poprzedników zwłoki pogrzebione:
Znamie krzyża uprzedza wolne nasze kroki,
Wznoszą się na cześć śmierci pienia pod obłoki,
Mięszając się z burzliwych wichrów wydmuchami:
Chmur brzemie nad naszemi zawisło głowami;
A czoła zasmucone, i głos nasz ponury
Zgadzały się z powszechną żałobą natury.

Tym czasem zbliżamy się do śmierci przybytku.
Cisy, bukszpany smutne, i bluszcz bez użytku!
Jeżyna, i lip kilka rośnie do około,
Których szumny wiatr zgina obnażone czoła.
Opodal, uciekając z tey smutney ustroni,
Przez rozliczne zakręty woda wodę goni,
Którey widok złączony z grobowców widokiem,
Ruch, i spoczynek wieczny stawił przed mém okiem.

Jak święte uniesienie! jaki zapał słodki
Przejął tu, lud ten wieyski czczący swoje przodki!
Kamień, lub darń co reszty drogie pokrywały,
O jak dzielnie w tey chwili do nich przemawiały!
Lecz w Paryżu przyjaciel czuły, albo krewny,
Gdzież na drogie popioły rzuci wzrok niepewny?
Umarli tam wygnani, prawa ich zgwałcone,
A ich ostatki bez czci leżą wyrzucone.
Ah słyszę jak nas wini cieniów tłuszcza blada!
Drżyymy! biada wiekowi, i narodom biada!
U których wszystkie serca ostygłe stopniami,
Czci grobów już niekładą między świętościami.
Tu przynaymniey umarli zhanbienia nieznają:
W pokoju swe dziedziny dawne posiadaią,
Jch zwłok nietłoczy marmur wytworney roboty:
Pasterz, rolnik, dzierżawca, prosty czciciel cnoty,
Pod nieznającym sztuki kamieniem spoczywa,
Który może Tiurena, Kornela, pokrywa,
Co w zaciszu bez sławy spokoyne dni skończył.
Cóż? żeby go los wcześnie od gminu odłączył,
Gdyby w polu odważny, na scenie wsławiony,
Swém imieniem czarował wszystkie świata strony:
Byłożby słodszym dzisiay jego odpocznienie?
Ten rozgłos tak powabny, imie, i znaczenie;
Nietylko mię wśrod mogił dzisiay nieomami;
Lecz coraz strasznieyszemi przeniknie myślami.
Co za widok! a początku tłumione westchnienie,
Przez fatalne cmentarza błądziło przestrzenie,
Wnet modły, krzyki, łkania, tę cichość przerwały,
Wszystkich głos był jęczeniem, a oczy łzy lały.
Jednę tylko dziewicę postrzegam w ustroni,
Którey milcząca żałość światłości się chroni.

Lecz próżno . . . z obłąkanych oczu łzy się leją,
Nie dobrowolnie szlocha, nogi się jey chwieją. . . .
Niestety! umarł droższy kochanek nad życie,
Którego w sercu mężem mianowała skrycie:
W sercu, co i dziś chowa płomień niezgaszony.
Daley gdzie się pień wznosi z liści obnażony,
Młodey wdowy wyciska łzy małżonka strata:
Przy niey synek, co ledwo trzy oglądał lata.
Co nieznając niedoli swey, płacze jak ona.
Owdzie we łzach narzeka matka rozrzewniona;
Niemowlę jey od piersi porwał los morderca:
Patrz! głaz, co go okrywa, przytula do serca.
Tam rolnicy, których twarz marszczkami zorana,
Depcąc liść zeschły, drżące zginają kolana:
Przybyli tutay głosem naddziadów wezwani,
Przynosząc im westchnienia, i modlitwy w dani.

Naybardziey kilku starców, drżącemi rękami
Swieży grob uymowało. Przed dziewięcią dniami
Legł w nim cnotliwy Hombert na spoczynek wieczny,
Sto lat na świecie przeżył, sto lat użyteczny.
Łany które uprawił, drzewa które sadził,
I ci których do szczęścia z nędzy wyprowadził;
Wskażą w nim późnym wnukom szukać cnoty wzorów.
Częstośmy go wśród długich wielbili wieczorów.

Kiedy pamiętna zima niszczyła te strony,
A wielki Ludwik tylą klęskami zwalczony,
Zbyt poźno błąd swoy poznał, i w ciężkiey żałobie,
Płacząc przewinień dumy wyrzucał ją sobie:
Hombert na ów czas młody, w czułem uniesieniu
Błogosławił pierwszego syna urodzeniu.
W tém groźny styczeń wiodąc z sobą akwilony,
Wygubił skarby których czekały zagony:

Smierć na źniszczonych polach zakłada stolice;
Przez dwa miesiące, kraju tego okolice
Głod obiega, i zgubą sprośne ślady znaczy.
Hombert bez wsparcia, z czułą małżonką w rospaczy,
Widział jak srogi potwor groził ich schronieniu.
Płaczą w trwodze o syna: ich syn śpi w milczeniu,
O odwago! o cnoto! walcząc z boleściami
Hombert by zbawić żonę rzuca ją ze łzami,
I żołnierz idzie walczyć płytkim mieczem zbroyny.
Lecz czuły mąż i oyciec z pośrod gromów woyny,
Tym, których los jedynie, serce mu przenika,
Szle żołd szczupły, szlachetną płacę wojownika.
Mówią że on Willara umiał zyskać względy,
Gdy uniesiony męstwa dzielnemi zapędy
Hufcom Eugieniusza wydzierał znamiona.
Pokoy wraca, on śpieszy do swey wioski łona;
I na lemiesz spokoyny zamienia broń krwawą.
Tu grunt niewdzięczny zwalczył stateczną uprawą;
Tamy które ramiona jego usypały,
Poskromiły burzliwey rzeki szumne wały.
Ileż to razy chciwych zobopolney szkody
Morząc niesnaski sąsiad przywodził do zgody?
On przybrał w winne grona góry nieużyte:
A na morwy owady przeniosł pracowite,
Co snują delikatne i wątłe przędziwa,
Których wytworny zbytek i miękkość używa.
Tyś zasłużył niechybnie o starcze wspaniały,
By w dniu tym pamięć twoję uczcił lud ten cały!
Tak więc kapłan prowadząc orszak świątobliwy,
Wstrzymał się tam, gdzie złożył zwłoki człek poczciwy.
Zabrzmiał głos ku umarłych nieśmiertelney chwale;
Stało się: i potrzykroć w pobożnym zapale,

Wznosząc pienia obchodzim obwody cmentarza:
Trzykroć go zlał kropidłem minister ołtarza.
A echo, wtórząc modły za dusz odkupienie,
Roznosiło gwar głuchy: *wieczne odpocznienie*.....
Zmilkło wszystko: i nagle, o wieszczbo szczęśliwa!
Ucisza się nawałność, niebo się odkrywa;
A słońce, rozproszywszy tumany ponure,
Blaskiem swym do wieczora cieszyło naturę.

ZAŚLEPIENIE LUDZI.

Oda z psalmu XLVIII przez *Jana Chrzciciela* Russó (Rousseau). Przełożył *Wincenty* Strawiński.

Niech się na głos mój ziemia obudzi i wzruszy:
Ludy! uważcie pilnie, otworzcie swe uszy!
Niech świat ucichnie cały, a tey słucha mowy.
Pieśń moję i ton lutni zgodzę z memi słowy:
Duch Bóstwa mię przeniknął; przez jego natchnienia,
Wielkich prawd w ważney sprawie wydam objawienia.

Człowiek w własnych swych siłach dumnie zaufany;
Zbytkami upojony, nadęty wielkością,
Oślepion swey fortuny blaskiem i próżnością.
O! momencie okropny, o dniu opłakany!
Nie widzi, że śmierć mściwa nad karkiem czatuje,
Wów czas gdy łańcuh zbrodni nędznika krępuje.

Gdzież się podzieją, mówcie, możne pany świata,
Te dobra które waszę szczęśliwość składają,

A liczbą i wielkością pychę nadymają ?
Poddani, przyjaciele, krewni, brat dla brata,
Słowem człowiek dla człeka wówczas bezskutecznym,
Nie zdoła dadź odkupu przed Panem odwiecznym.

O! wieleż to głów świetnych ów grot przeszył srogi:
Możecież wątpić jeszcze, wy nierozeznani,
Że hołd wypłacić trzeba wieczystey otchłani ?
Nie, nic już nie odwróci z przeznaczoney drogi:
Bogaty czy ubogi, głupi lub uczony,
Tymże ulegną prawom, los już nie cofniony.

Łakomiec chciwy zysków, przychodzień dalcki,
Z radością wszystkie twoje zagarnie dostatki,
Pałace i herbowne po twych przodkach spadki.
I cóż tobie zostanie gdy zawrzesz powieki ?
Jeden grob, w którym wasze godła i znamiona,
Noc wieczna, wnet pochłonie, przestrzeń nie zgłębiona.

Ludzie wpośrod honorów omamieni dumnych,
Zwodniczey mowy radzi pochlebców słuchają,
Którzy swemi oklaski prawdę zagłuszają:
Podobni są do zwierząt dzikich bezrozumnych,
Których instynkt jest prawem, skazówką jedyną,
Nieznając co jest przyszłość, z swém jestestwem giną.

Chociaż tuż krok w krok ściga zgon ich oczywisty;
Jednakże błahy rozum tych widoków wzbrania,
I oczy ich przyćmioną powłoką zasłania,
Co kryje pod stopami otwor przepaścisty.
A śmierć czuwa jak pasterz, który tuczy trzody,
By miał gotowe na rzeź robiąc krwawe gody.

Tam, te pyszne tytuły legną pod tym ciosem,
Ta przemoc przywłaszczona, polityka cała,
Która wprzód sprawiedliwych karki uginała.
To stanie się męczarnią, co było ich losem;
A boska sprawiedliwość łagodząc mruczenie,
Wszystkie duchy złośliwych zepchnie w głuche cienie.

Sprawiedliwi! niech próżna przemoc was nielęka;
Choć tamci wyżey stoją, jednak równi z nami:
Jeżeli wy śmiertelni, i oni ciż sami.
Przed znikomą wielkością niech lud nie uklęka,
Prochy nasze zmieszamy z oyców popiołami;
A Bóg jedynym sędzią nad wszystkimi nami.

Mowa Pana Gulbi *witaynika drugiego rzędu w towarzystwie szubrawskiém*, przy uroczystém przyymowaniu nowego członka, miana.

Kommentaryusz.

Z pamiętnika P. Bentkowskiego (T. IX. st. 476) wiadomo, że w dalekiey starożytności, mnóstwo było uczonych Litwinów, których dzieła w dziuplach drzew przechowywano, jak nauczają Roczniki towarzystwa warszawskiego (T. VI. st. 286). Zdawało się że te skarby robactwo stoczyło, albo zgnilizna strawiła: aż oto niespodziany przypadek zdanie odmienić każe. Nad brzegami Krożenty, w trakcie laudańskim, przeszłey jesieni, w czasie sądów granicznych, prowadząc dukt przez puszczę, po ścięciu starego iednego

dębu, znalcziono 34 większych i 41 mnieyszych zwojów, pisanych charakterami bardzo trudnemi do wyczytania. Wszelakoż jeden zwoy udało się już szczęśliwie rozwinąć i wyczytać. Jest to kopija boday z czasów Kieysztuta. Oryginał nierównie bydź musiał dawnieyszy. Niechcąc należeć do rzędu owych Pinczuków, co to sterlety jedzą i okręty na błotach znaydują, a redaktoróm pism peryodycznych nieudzielają; spieszę z przesłaniem do Dziennika wileńskiego wiadomości o tym wynalazku, który zapewne w badaniach, Bohusza Litwina, Lelewela Mazura, Tunmanna Szweda i Rezy Prusaka, nię mało będzie znaczyć; a zbiory *baublisa* wzbogacić może, osobliwie przy obfitości u nas sądów granicznych i częstey praktyce prowadzenia duktów przez lasy. Przesyłamy przy tém, dosłowne tłumaczenie wyczytanego zwoju, a prosząc pana Redaktora o pomieszczenie w Dzienniku, dla ułagodzenia w tém powolności, łączym parę butelek porteru świeżego i tylko co z Kłaypedy. Inne zwoje starać się będziem rozwijać i wyczytywać, a wreszcie oddamy wszystkie do biblioteki szkoły krozkiey, azali iaki filolog nieznaydzie co podobnego do samskrytu, bo to bydź może.

W tłumaczeniu zostawiliśmy jeden wyraz oryginalny, toiest *Szubrawiec*, który, podług *scholiastów dziuplowych*, w starożytney litewszczyźnie znaczył to, co łacinnicy nazywali *vir probus dicendi peritus*. Pokazuje się z tych scholiastow, że *szubrawcowie* mieli szczególnieyszy wstręt od tak zwanych *Kaulinikas*, i *Girtuokle*, to iest od ludzi, szukających bez pracy korzy-

stania z innych, w pozorney zabawie, i pijących bez pragnienia dla odurzenia głowy. Wstręt takowy starali się utwierdzać w sobie i udzielać go drugim, a tym końcem odbywali ćwiczenia i schadzki. U nich nayprzednieyszym zacnych mężów przymiotem, była wstrzemięźliwość, którą poczytywali za jedyną sprężynę, zachowującą rozum w dzielney tęgości. Jest podobieństwo, że taki duch był naypowszechnieyszym w ten czas, kiedy Litwini od morza do morza rozciągali potęgę. Jagiełło i Witold, którzy na wielkich czynach żywot spędzili, napojów mocnych zgoła nie używali, co dla zaymujących się troskliwą edukacyą choć cudzoziemskiego tokaju, musiało bydź nie małą osobliwością, kiedy i Bielski i inni dziejopisowie niezapomnieli jey w szczególności wymieniać.

Pan Linde, który w swoim Słowniku bez tłumaczenia mieścił wyrazy litewskie, jak np. *gierey* wzięty z Potóckiego, nie całkowite daje objaśnienie i wyrazowi *szubrawiec*, nie wiedząc snać, że to nazwanie litewskie, za sprawą może *Kaulinikasów* i *Girtuoklów* w inném znaczeniu do polszczyzny wprowadzone: lubo dziwne odmiany dzieją się z wielą wyrazami, jak tego przykłady liczne znaydować można, a między innemi w Lindem pod imionami *szlachcic* i *kobieta*.

Pisałem w Eyragole d. 10 grudnia 1817 r.

Żywibund MINGAYŁO,

tłumacz i wydawca.

M O W A.

Procul, o procul este profani! (1).

Precz stąd, precz niepoświęceni!
Precz stąd, jak bydło ze szkody!..
A kiedy chcecie... to w sieni...
Posłuchaycie moiey ody.

Duchy mię natchnęły wieszcze.
Niewiem co począć w tym razie...
Czyli dłużey czekać jeszcze?
Czyli na lotnym Pegazie
Szybować w przybytki nieba?
A straciwszy z oczu ziemię,
Zdumiewać śmiertelne plemię,
Potężnem sprzyjaniem Feba?

Lecz nie.... śladami Pindara
Trudno idąc deptać chmury;
Boję się losu Ikara.
Żegnam was dwołbiste góry!..

Na ziemi pozostać wolę,
Tu zbijać wileńskie bruki,
Lub dla współ-ziomków nauki,
Zasiadać w *Szubrawców* kole.
Wasz ja szubrawcy! ja z wami,
Kiedy inni mary gonią,
Póydę walczyć żartu bronią,
Z nieprawości poczwarami.

(1) Godło to w języku dawnych Rzymian, tudzież wzmianka *Pindara* i *Horacego*, usprawiedliwiać zdają się nasz domysł, że autor niniejszego rymo-pismu, żyć musiał później od tey sławney epoki, kiedy Litwini ze Żmu-

Jak ów syn Alkmeny sławny,
Co go ubóstwił wiek dawny,
Wynosząc aż za obłoki:
Gdy maczugą uzbrojony,
Przebiegając świata strony,
Gromił lwy, odyńce, smoki:
Tak i ja szubrawską mową,
Zetrę się z hydrą stu-głową,
Opilstwa, kosterstwa, pieni.

Drżyycie fałszywi uczeni!
Magazynowi złodzieje,
Ciemiężcy chłopków, celnicy,
Wy przekupni urzędnicy,
I wielebni dobrodzieje!
Chociaż w ściśley Rewerendzie,
Darmo i ta nie zasłoni . .
Od dzielney szubrawskiey broni,
Kiedy który grzeszyć będzie.

Jaśnie wielmożni panowie!
Których głodna tłuszcza chwali,
Chociaż pusto macie w głowie:
I tam daliy i tam daliy.

Wszystkim się tutay dostanie,
Niech się żaden nie potyka! —
Ot już mamy przeciwnika!
A po co tutay mospanie?

Wchodząc na taką biesiadę,
Włożyłżeś szaty godowe?

---

dzinami, pod imieniem Herulów, Rzym opanowali, i w ten czas zapewne zdobyli dzieła klassyków oboyga uczoney starożytności ludów.

Maszże bez przesądów głowe?
Chodziszże do nicy po radę?
Czytałżeś nasze ustawy?
Potrafiszże je zachować?
Umieszże cnotę szanować,
I gardzić czczemi zabawy?

Kiedy się piękność rozśmieje
Jak Wenus wyszła z wód łona,
Niosąc roskosz i nadzieje;
A ta piękność cudza żona?
Kiedy jey uyrzysz włos złoty,
Lub usta równe korali,
Albo łono skarb pieszczoty,
Lub duże błękitne oczy,
Których błask kiedy roztoczy,
Czyż ci serca nierozpali?

A na tajemne powaby,
Których się odsłonić boje,
Będąż zimne zmysły twoje?
Nie będzieszże czasem słaby?

Ja choć mam *szubrawską* duszę,
Szubrawską postać i minę,
Jednak gdy uyrzę dziewczynę,
Często się oblizać muszę.

Uszedłeś Kupida grotów:
Lecz Bachus wabić cię będzie,
W ochoczych pijaków rzędzie,
Oprzeć się mu, jestżeś gotów?

Tu porter z szklanki ucieka,
Tam, szampan pod sufit strzela,

Owdzie, pącz płynie jak rzeka:
A w śród huku i wesela:
Ten cię na przyjaźń zaklina,
I szklankę pączu podnosi:
Drugi daje kielich wina,
I wypić za zdrowie prosi:
Tamten na honoru imie,
Gwaltem cię wypić przymusza;
Czyliż twoja twarda dusza
Tylu oświadczeń nie przyymie?

Ah! to niebespieczne skały!
Nasz oyciec choć doskonały,
A jednak w pęwną niedziele,
Gdy opadli przyjaciele,
Tak się, nięstety! zdarzylo,
Że nawet schadzki niebyło.

Lecz potężnieysze są wrogi,
Z któremi walczyć wypada;
Duma, Podłość, Chciwość, Zdrada,
Natrzeszże na nie bez trwogi?
Powieszże w przybytku pychy,
Depcąc z pogardą po złocie,
Wolę stan szubrawca lichy
Niżli wziętość przy niecnocie?

Gdy taki myślenia sposób,
Ciebie tu do nas przywodzi,
Pomieścić się tobie godzi,
W gronie tylu zacnych osob.
Spoyrzyy po ich twarzach śmiele!
To są twoi przyjaciele.

Witay gościu pożądany!
Pomnażay naszę gromadę!
Nieśmy ziomkom zdrową radę!
Kruszmy przesądów kaydany!

A choć się na nas uzbroi,
Złośliwych nieuków tłuszcza;
Niech żaden rąk nieopuszcza,
I mężnie pola dostoi!

Wytrwaymy w cnocie i pracy,
Jak ów mąż niepokalany,
Którego wielbił Horacy.

Słońce skryły chmur tumany,
Niebo przeraźliwie błyska,
Grom po gromie Jowisz miota,
A on spokoyny jak cnota,
Patrzy na świata zwaliska.

Lecz czas już skończyć kazanie.
Przybliż się do prezydenta,
Niech mu Pan Bóg nie pamięta!
Przyym od niego *łapowanie!* (2)
A jako znak zjednoczenia,
Przyym je i od zgromadzenia.

✗ Te są nasze obyczaje.
Bądź mężny, prawy, wytrwały!..
Tak się szubrawcem zostaje,
I tak się idzie do chwały (3).

---

(2) Dextrae iungere dextram.
(3) Sic itur ad astra.

✗ Odmiany: - - - - - - - -
Święcie ją dochować trzeba
I tak się idzie do Nieba. —

O podróży Cerwantesa poety hiszpańskiego do Parnasu i o przywilejach nadanych poetom przez Apollina. Rzecz F. A. Grzymały.

Były czasy w których język i literatura hiszpańska miały powszechną wziętość, i były tém czém poźniey stała się literatura i język francuzki. Każdy starał się umieć po hiszpańsku, i w wielu krajach był on językiem dworskim (1). To upędzanie się za hiszpańszczyzną, niemogło bydź skutkiem samego uprzedzenia i mody. Hiszpanija wielu miała w swoim czasie znakomitych pisarzy, a dramatyka francuzka która późniey na tak wysokim stanęła doskonałości stopniu, zatrudniała się naprzód tłumaczeniem i naśladowaniem dramatyki hiszpańskiey; równie i Włosi, którzy po Grekach i Rzymianach naypierwsi dobry gust i nauki na ziemi swojey krzewić zaczęli i innym ludom w oświeceniu przodkowali, nie mało korzystali z literatury hiszpańskiey.

W rzędzie sławnieyszych pisarzów i poetów jakich Hiszpanija wydała, celnieysze trzy-

(1) Język hiszpański był językiem dworskim w Wiedniu, Bawaryi, Bruxelli, Neapolu i Medyolanie. Liga wprowadziła go do Francyi; a zaślubienie Ludwika XIII z córką Filippa III, do tego stopnia uczyniło modnym język hiszpański, że nie umienie jego poczytywało się prawie za hanbę dla literata. *Préface historique de Voltaire sur le Cid de P. Corneille.* — Król Sobieski na starość uczył się po hiszpańsku.

ma mieysce *Michał Cervantes Saavedra* zmarły około roku 1616. Prócz wielu dzieł przez niego wydanych, a mianowicie sławnego satyrycznego poematu, pod tytułem, *Zycie* i dzieła przezacnego *Hidalgi Donkichotego z Manczi*, (które wielki wpływ miało na charakter i obyczaje Hiszpanów, i na wszystkie prawie języki europeyskie przełożonem zostało), *Cerwantes* jest autorem pisma maiącego tytuł *Viage del Parnasso*, to jest *Podróż do Parnasu* z dodatkiem *Przywilejów dla poetów hiszpańskich.* Ostra to, lubo nie bez gruntowney znajomości literatury i nie bez trafney krytyki ułożona satyra na żyjących za czasów jego poetów, tym jest dotkliwszą, że na pierwszy rzut oka, zdaje się same zawierać pochwały. Jakkolwiek atoli oddalona od naszego wieku i kraju (zawierając wiele owczesnych mieyscowych okoliczności); że jednak ożywiona jest dowcipem i przyjemną fikcyą; za rzecz przyzwoitą osądziliśmy, czytelnikom polskim krótką jey treść udzielić, mając w pomocy przekład niemiecki.

Cervantes zamierzywszy sobie odbydź podróż do Parnasu, udaje się naprzód do Kartageny miasta hiszpańskiego leżącego nad morzem. Za przybyciem tam swojem, znayduje bożka *Merkurego*, który mu opowiada, że więcey 20,000 złych poetów zgromadziło się i jest w pełnym marszu do Parnasu, chcąc przebojem weyść na tę górę. Z tego powodu *Apollo* przysłał go do *Hiszpanii*, w celu sprowadzenia wszystkich *dobrych* poetów tego państwa, ażeby mu w tym ciężkim razie przeciwko złym na pomoc przybyli. *Merkury* uka-

zuje *Cervantesowi* wielką listę wierszopisów, i zaleca jemu wynurzyć o nich swoje zdanie. *Cervantes* o każdym w krótkości sądzi. Chwali niektórych a wielu przygania. Poczem *Merkury* rozkazuje poetom w liście tey zawartym wsiąść na jego okręt obłokowy. Bierze wielki przetak, rzuca weń na każdy raz mnóstwo wierszopisów, i ich przesiewa. *Dobrzy* przechodzą przez przetak, a ci co twarde i nieharmoniyne pisali wiersze, zostają na wierzchu. Niezmiękczony proźbami ostatnich, *Merkury*, rzuca ich w morze, i nieszczęśliwi przymuszeni są ratować się pływaniem. W smutnem tem i niebezpiecznem położeniu, miotają ciężkie przekleństwa na *Apollina* i jego posłańca, grożąc znieważyć Parnas jeszcze gorszemi jak wprzód wierszami. Głuchy na ich złorzeczenia Merkury, odprawia żeglugę nieodpowiadając im ani słowa. Za przybyciem *Merkurego*, *Apollo* wprowadza swoich bohatyrów do pięknego ogrodu, siada na wyniosłem mieyscu i każe również poetóm usiąść pod laurowemi drzewami, podług starszeństwa jakie im zasługi nadały. *Cervantes* nieznayduje żadnego dla siebie mieysca; co mu jest powodem, że żal swóy Apollinowi wynurza, wyliczając zasługi poetyczne. Apollo daje mu stosowną odpowiedź. Wtem pokazuje się szereg *Nimf* pięknych, z których jedna pięknością i powagą inne przewyższa, jest to *Poezya*, a inne są sztuki piękne. Tu zbliża się do *Parnasu* okręt mieszczący w sobie *złych* poetów, którzy wrzuceni w morze, wyratowali się: ofiarują oni usługi swoje Apollinowi w następney woynie.

Lecz ten nieprzyymuje ofiary i prosi *Neptuna* ażeby wzniecił szturm na morzu. Czyni to *Neptun*; nieszczęśliwych rymowników okręt zgruchotany, i przymuszeni są znowu szukać ocalenia w pływaniu. *Neptun* usiłuje swoim tróyzębem przeszkadzać pływającym. Lecz ponieważ wielu było między nimi takich, którzy miłośne piosnki pisali, *Venus* więc zstępuje z nieba, i prosi *Neptuna*, ażeby się zlitował nad nieszczęśliwymi. *Neptun*, odrzuca jey prozbę. Bogini *Cypru* zapala się gniewem i zasłania biedaków od prześladowania dziwną *przemianą*. W jedney chwili morze zostało pokryte mnóstwem żab, w które *Wenus* wierszopisów przemieniła. W tenczas żaden już z nich potonąć niemoże: a ilekroć Neptun troyzębem swoim chciał ukłuć którego, tylekroć on w nowey swojey śmieszney postaci, zręcznie mu się wymykał. *Neptun* zmartwiony i rozgniewany nurzy się w głębini morza, a *Venus* w tryumfie wraca do nieba. *Apollo* przemawia do obrońców swoich i zagrzewa ich do boju. Powszechna i zacięta bitwa wszczyna się między stronami i okolice Parnasu przemieniają się w krwawe bojowisko. Nakoniec dobrzy poeci otrzymują zwycięztwo nad zuchwałymi przeciwnikami, którzy ze wstydem pierzchać muszą. Apollo wieńczy zwyciężców. Tu Cervantes wprowadza siebie na scenę wyliczającego przed *Apollinem* powtórnie swoje zasługi w literaturze hiszpańskiey, i na tém kończy opis swojey podróży, przyłączając jeszcze niektóre przywileje dane na ręce jego przez *Apollina* dla poetów hiszpańskich. Czyli

zaś te przywileje mogą obowiązywać rymotworców wieku i kraju naszego, zostawuje się to sądowi światłych czytelników: zdaje się jednak, że gdy prawo rzymskie, mimo odległość czasów w jakich pisane było, w wielu krajach, dla swey doskonałości, stało się obowiązującem; czemużby i tych przywilejów, poetowie tegocześni niemogli obrócić na swóy pożytek, zwłaszcza w niedostatku stałego dotąd poetyckiego kodexu??

Przywileje i rozporządzenia tyczące się poetów, utwierdzone przez Apollina.

1. Niektórzy poetowie mogą bydź tak sławni z nieporządku w ubraniu, jak i ze swoich wierszy.

2. Kiedy poeta mówi, że jest ubogi, każdy mu wierzyć powinien na słowo.

3. Kiedy poeta do przyjaciela lub do znajomego wszedłszy, znaydzie go u stołu, i proszony aby siadał i jadł razem, będzie się wymawiał, twierdząc nawet pod przysięgą i słowem honoru, że już po obiedzie lub po wieczerzy, i że nie jest głodny; w tenczas ów przyjaciel i znajomy niepowinien mu wierzyć, bo to jest fikcya poetyczna, lecz gwałtem za stół zasadzić, pewnym będąc, że żadna przez to w istocie dla poety niedomierzy się gwałtowność lub nieprzyzwoitość.

4. Każdemu poecie wolno mną samym (mówi Apollo) i tém wszystkiem co jest w niebie podług swojey woli i swego *widzimi się* rozporządzać. Może on naprzykład, promie-

nie głowę moję otaczające, śmiało i bez żadnego skrupułu do włosów swojey kochanki przyrównać; może jey oczy we dwa słońca przemienić, które, rachując w to mnie samego, uczynią trzy słońca, a przez to świat będzie więcey oświeconym: wolno mu nakoniec z niebieskiemi sferami i planetami, wszystko co się tylko podoba czynić.

5. Zaleca się wszystkim matkom, mamkom i piastunkom, ażeby odtąd, dzieci krnąbrne które ciągle wrzeszczą, nie dziadami i upiorami, ale jakim złym poetą i jego wierszami straszyły.

6. Wolno jest poecie w *wielkim poście*, a nawet w czasie *suchedni*, przy robocie wierszy, gryść pióro i paznogcie, choćby nawet do połowy pozjadał: nikt mu nie będzie mógł powiedzieć że *on post* złamał.

7. Nakoniec, niechay się nieważy żaden poeta komukolwiek bądź, wierszy swoich na publiczney czytać ulicy lub w głos deklamować.

Następujące punkta nadeszły późniey z Parnasu.

8. Wolno rymotworcom szukać koncowek nietylko w swojey stancyi przy stoliku, ale nawet na polu, w gajach, w ogrodach publicznych, kawiarniach, na redutach, wszelkich zgromadzeniach, zabawach i xięgarniach.

9. Kto przeszkodzi i myśl przerwie, za karę powinien całą godzinę słuchać cierpliwie poety deklamującego swoje wiersze: a jeśliby na tem poeta nieprzestawał, winowayca

obowiązany mu kupić szklankę wina lub filiżankę kawy.

10. Wolno poetom ganić, choćby naylepsze cudze wiersze, a przynaymniey ozięble i z przekąsem o nich wspominać.

11. Poeta na cudzy obiad zaproszony, póty powinien unosić się z pochwałami nad wierszami choćby nayniedorzecznieyszemi gospodarza, póki się obiad nieskończy: w przeciwnem zdarzeniu sobie przypisze skutek, jeśli koley kieliszków często go mijać będzie.

12. Wolno nakoniec niektórym poetom lutnię swoję przestrajać za każdą zmianą okoliczności i zgadzać się z wiatrem jaki wiać będzie. Taki do herbu swojego (jeśli jest szlachcicem) przydadź może nad hełmem, zamiast piór strusich, wietrznik czyli chorągiewkę dachową, a za przydomek wziąć nazwisko jakiego ze sławnieyszych współczesnych *żyruetystów* czyli kawalerów dachowo-chorągiewkowych.

13. Na urodzinach, weselu i pogrzebie, poeta ma prawo dopominać się cząstki przychodu od plebana, komendarza i organistego: imieniny zaś wyłącznie do niego samego należą.

Odpowiedź *Jana G.* Styczynskiego X. *Wincentemu* Buczynskiemu *S. J.*, co do krytyki poematu *X. Muśnickiego* pod tytułem *Pułtawa*. (*Ob. wyżey str. 168 i 610.*)

Martyrem non poena facit sed causa.

Ktokolwiek przed sądem publiczności stawa przeciw krytyce, w obronie dzieła jakiego pisarza sobie ulubionego, ma się okazać wolnym od wszelkich z nim widocznych związków, któreby rozdrażnić mogły jego namiętności nieznające często granic umiarkowania i rozwagi; niepowinien przeciwney stronie przypinać tych ubocznych zamiarów, i z niemi się dąsać, które się dotykalnie niełączyły z pismem pod rozbior wziętém, a tymsamym do krytyka nienależały. Inaczey wyda się interesowanym, i ustawicznem dręczony podeyrzeniem, wpadnie w śmieszne i rażące dziwactwo. Czyli pod takim względem brane uwagi X. Buczyńskiego nad memi uwagami o poemacie Pułtawy, niezdają się wybaczać, z jegoż własną szkodą, od prawideł antykrytyki? wyrok w tém należeć będzie do czytelników, przed których sąd sprawę mojęośmielam się wytoczyć.

Z przyrodzoney skłonności i z obowiązków stanu mojego, wskazany na ciągłe dzieł czytanie i rozbieranie (podług wzorów i prawideł mężów sławnych), wziąłem pod zimną uwagę i Pułtawę; a że w niey znalazłem niektóre

mieysca dosyć piękne i szczęśliwie oddane, chciałem więc przez krytykę, i młodzi wskazać, co tam za dobre uznawać można, i wszystkim podług odpowiedniey wartości zalecić autora i dzieło, o których żadney prawie w świecie czytającym wiadomości nie było (1). Obrębem sądzenia mojego stał się ten jeden poemat, nieuważałem pod oddzielnym widokiem pisarza, i nie miałem na baczeniu innych okoliczności. Atoli całą moję robotę poczytał X. Buczyński za rozmyślną napaść wymierzoną przeciwko sławie ś. p. X. Muśnickiego, którego poemat wystawując jako doskonałą epopeję i krytyce nieulegającą, usiłuje dowodzić, żem był nie sędzią i rozeznawcą, ale stronnictwem powodującym się, słabym przyganiaczem, niechętnym chwale zasłużoney autora, a może i jego zgromadzenia. Zwłaszcza, gdy aż nad Bohem już słyszę, że w kollegijum połockiem prezentując gościom portret X. Muśnickiego, dodają, że to jest ten sam, którego prześladują w Wilnie, a ciekawość znaydująca zaspokojenie w dowiedzeniu się o autorze uwag, spycha go częstokroć do rzędu tych, którym się przypisują wcale naganne zmierzania w farbowaney nienawiści do słynącego zakonu i jego członków (2). Wzgląd ten, chociaż w zdaniu niejednego wydawać się może obojętnym, jednak gdy rozmaitym wykładom daje miey-

(1) *Ob.* nawet w *Historyi lit. pols.* F. Bentkowskiego T. I. str. 482.

(2) *Ob.* Sześcioletnia korrespondencya st. 561. i Dzień. Wileń. *wyżey str.* 413.

sce; wolę przeto jasniey się wytłumaczyć, a niżeli dobrowolnie zostawiać powod do wniosku *qui tacet consentire videtur* (3). Aby wszakże długim wywodem czytających bardzo nieznudzić, pokrótce rzecz przełożę.

Co do uwag X. Buczyńskiego nad memi uwagami.

Poezya, a nawet i w ogólności literatura starożytna, wiele mają charakterów sobie właściwych, które nie mogą, ani powinne bydź naśladowanemi, pomimo ich niezaprzeczoną piękność. Nie przystoi zatem, że nie mówię wstyd, na X. Buczyńskiego, iż niedostatek historycznych objaśnień i treści w wydaniu poematu Pułtawy, usprawiedliwia przykładem Homera i Wirgiliusza. Pierwszy czy pisał, i czy umiał sam pisać, o tém spór między uczonymi nierozstrzygniony (4); a robiącemu paradę z przytoczeń Arystarcha i Serwijusza, wiadomo zapewne, że znamiona pisarskie i odstępowanie wyrazu od wyrazu jest *pozniey-szych czasów wynalazek*. I to więc nad potrzebę w doskonałey Pułtawie!!!

Niewyymując Pułtawy (choć na to niepozwala X. Buczyński) nie ma dzieł zupełnie doskona-

(3) A jak powiada Grzeg. Knapski: *milczy znáć że pozwala, ábo że winien.* Adagia etc. str. 497. Cracov. 1632. Przez pomyłkę zapewne druku znayduję w *Hist. lit. pols.* Bentkowskiego T. I. str. 219, liczbę stronic tego rzadkiego dzieła 1338; bo w moim exemplarzu jest 1388.

(4) *Ob.* Prof. Grodka, Wykład nowego mniemania względem poematów Iliady i Odyssei Homerowi przypisywanych. W Dzienniku Wileńskim T. I. II. r. 1805.

łych, tak ze starożytnych, jako i z nowożytnych. Dmochowski (5), w mowie na obchod pamiątki Krasickiego, o *Woynie chocimskiey* mówi: „Nie przeczę; iż dzieło to wspaniałego epo-„pei nazwiska nosić nie może.“ Nikt tego za ubliżenie sławie Krasickiego nie bierze. Ja podobnie powiedziałem o Pułtawie, i na to się bardzo zmarszczył X. Buczyński. Niechże przeczyta *Woynę chocimską* z taką uwagą, z jaką pierwszy raz, jak sam wyznaje, Pułtawę z mojego powodu przeglądał: a może odmieni zdanie, i bodayby nieosądził, że ja za nadto poemat Muśnickiego przechwaliłem; przyrównywając zaś to dzieło do poematów S. Twardowskiego i W. Kochowskiego, nieuczyniłem krzywdy, bo ich poemata mają swoje pewne zalety, z których nawet korzystali Trembecki i Krasicki, jak świadczą ich dzieła.

X. Buczyński niewierzy, żeby *świeżość materyi* przeszkadzała napisaniu niezłey epopei; ponieważ o tém w żadnym pisarzu nieczytał (str. 619. uwag jego), i na poparcie swego zdania dziewięciu autorów użył powagi, między innymi i sławnego Blera (Blair) (6) którego wniosek z T. IV. lekc. XXXV. str. 62,

---

(5) Chociaż *Dmochowski* od X. Buczyńskiego (str. 621.) jest nazwany prostym tłumaczem poety *Despréaux*; jednakże kto czytał z uwagą dzieło jego, Horacyusza, i innych pisarzy sztuki rymotworskiey, zgodzić się na to nie może. *Ob.* przy tém: O życiu i pismach F. Dmochowskiego przez Lud. Osińskiego.

(6) X. Buczyński łatwiey idzie za wyrokami Boala, a niżeli Battego, bo pierwszy jest sławnym poetą, drugi „zaś (str. 626. uw. B) tylko z przepisów i uwag kry-„tycznych znajomy.“ Cóż tu z Blerem zrobimy?....

tłum. francuz. wypisał (7). Nie można się okazać zuchwalszym, jak kiedy się idzie wbrew przeciw wszystkich niemal przekonaniu i nayoczewistszey prawdzie. Wszakże gdyby X. Buczyński jak Blera, tak i innych dzieła naukowe całe czytał, a nie naciągał z nich wyroków do szczególney potrzeby, w czém się próżna tylko chełpliwość i niedostatek erudycyi wydaje, łatwoby grube niedowiarstwo o *dawności sprawy* sam w sobie zniszczył. Tak albowiem Bler (T. IV. str. 98) mówi: „C'est „ un moyen de grandeur dans le sujet, de „ n'être pas d'une date trop récente, de ne „ pas être compris dans une période histori„ que trop familière à tous les lecteurs. Lu„ caine et Voltaire ont péché contre *cette* „ *règle* dans le choix de leurs sujets; et leurs „ poëmes ont eu moins de succès que s'ils „ l'avoient respectée. L'antiquité est favo„ rable à ces idées nobles et élevées, que „ la poésie épique a en vue d'exciter. Elle „ agrandit, dans notre imagination, les évé„ nemens et les personnages. Et, ce qui est „ plus essentiel, elle laisse au poëte la liberté

---

(7) Wzmiankując o autorze, a nadewszystko wypisując z niego jakie zdanie, zacytować potrzeba wiernie tytuł dzieła, mieysce i rok wydania, i. t. d. W przeciwnym razie sciągamy na siebie słuszne podeyrzenie. W tém dziele, które mam u siebie: *Cours de Rhétorique et de Belles-Lettres, par Hugues Blair* etc. *Traduit de l'Anglois par Pierre Prevost. à Genève* 1808. *T. 4. in 8vo maj.*, nie tylko mieysce od X. Buczyńskiego przywiedzione jest nieco odmienne, ale nadto znayduje się pod lekcyą już XLII., w T. prawda IV., na str. jednak 86.

„ d'embellir son sujet, au moyen des quel-
„ ques fictions. Au contraire, dès qu'il rentre
„ dans le domaine de l'histoire réelle et bien
„ constatée, cette liberté est fort gênée. "
„ (str, 99.) Dans le récit d'événemens très-
„ connus, la vérité et la fiction ne se mêlent
„ pas d'une manière naturelle, et ne forment
„ pas un seul tout intimément lié." „(str. 100).
„ Mais pour le poëme épique, dont l'héroï-
„ sme est la base, et dont l'objet est d'ex-
„ citer l'admiration, l'histoire ancienne ou la
„ tradition est une région plus sûre. Là, le
„ poete pourra prendre des noms, des évé-
„ nemens, des personnages, qui ne sont pas
„ entièrement inconnus, pour en composer
„ sont récit; et cependant *la distance des*
„ *temps* lui permet d'y introduire librement
„ les fictions que son imagination lui suggé-
„ rera."

Batteux (8) w T. II. str. 184.... „Cela peut
„ être quand les objets qu'on nous donne à
„ admirer sont trop près de nous; nous ne
„ voulons pas recevoir de présens etc." (du
„ poëme épique).

Delil w przemowie do Eneidy (9), pod artykułem *sur le merveilleux* (T. I. str. 23—4.) pisze: „Voltaire, sous le rapport de l'épo-
„ que, est moins heureux que ses prédéces-
„ seurs: son sujet est bien national, mais son

(8) Principes de la Littérature par M. l'Abbé Batteux. à Avignon. 1809. T. 6.

(9) L'Enéide traduite par Jacques Delille. à Paris. 1804. T. 2.

„ héros est trop près de nous. L'histoire qui „ a prodigué tant de richesses à ses modèles, „ ne lui a donné que des entraves, et a beau- „ coup resserré pour lui la carrière de la „ fiction et du merveilleux etc. C'est ce qui „ m'a fait dire dans le poëme de *l'Imagina-* „ *tion*:

O Voltaire! combien ton sort fut moins heureux!
Ton sujet, un peu triste, est trop près de nos yeux,
Est trop près de nos temps. L'histoire rigoureuse,
Sans doute, effaroucha la fable ingénieuse
Qui, de loin nous montrant la riche fiction,
Se plaît dans le vieil âge, et vit d'illusion. "

Mocno mnie też zastanawia, że X. Buczyński w przytoczeniu (str. 619.) Horacyusza, sam przeciw sobie mówi:

„ Res gestae regumque ducumque, et tristia bella,
„ Quo scribi possent numero, monstravit Homerus.

Jak pisać poemata bohatyrskie? *monstravit Homerus*. W czemże Homer *monstravit?* w Iliadzie. Sprawa do Iliady wzięta o wiele go lat poprzędziła? nie wiele; bo tylko blisko trzechset (10). Takażto wiadomość *literackich rzeczy?*...

Aby zaś wiedzieć, co to jest *machina* (le merveilleux), którą niezdaje mi się, żeby dobrze X. Buczyński poymował, przytaczam z przemowy wyżey wzmiankowaney Delila str. 21. „ *L'Enéide* nous offre le merveilleux

(10) Historiae Graecorum litterariae elementa. God. Ernestus Groddeck. Vilnae. MDCCCXI. §. 16. pag. 24. etc.

„ dans toute sa pompe et dans toute sa di-
„ gnité . . . Lorsqu'Enée rencontre aux pieds
„ des autels l'odieuse Hélène, fléau de l'Asie
„ et de l'Europe, il est prêt à expier dans
„ son sang tous les maux de sa patrie. Alors
„ Vénus vient l'arrêter; et à qui convenoit-li
„ mieux qu'à la déesse des amours et de la
„ beauté de protéger l'épouse de Paris? et
„ à qui convenoit-il mieux qu'à la mère du
„ héros de lui épargner la honte du meurtre
„ d'une femme? Voilà le merveilleux dans
„ toute sa perfection.“ I nadto z Blera (T.
„ IV. str. 112—13.) „C'est surtout dans la
„ poésie épique que le merveilleux et le sur-
„ naturel sont à leur place, parceque cette
„ espèce de poésie est faite pour exciter l'ad-
„ miration, et que les idées les plus élevées
„ doivent y être dominantes. Le merveilleux
„ et le surnaturel fournissent au poëte un
„ moyen d'ennoblir son sujet, en y associant
„ les grands objets de la religion. Ils l'aident
„ aussi à étendre son plan et à y jeter plus
„ de diversité, en y comprenant le ciel, la
„ terre et l'enfer, les hommes et les êtres in-
„ visibles, le cercle entier de l'univers.

„ Le poëte doit toutefois employer avec
„ circonspection cette machine surnaturelle.
„ Il n'a pas la liberté d'inventer à son gré
„ un nouveau système de merveilleux. Il faut
„ que celui qu'il emploie ait son fondement
„ dans la croyance populaire. Jl doit faire
„ usage, avec une sage retenue, de la foi re-
„ ligieuse, ou de la crédulité superstitieuse du
„ pays où il vit, ou du pays dont il parle; de

„ manière à donner un air de vraisemblance „ aux événemens les plus contraires au cours „ ordinaire de la nature.“ Niżey „Et vé- „ ritablement je ne connois rien de plus dif- „ ficile, dans la composition d'un poëme épi- „ que, que d'allier d'une manière convena- „ ble le merveilleux et la vraisemblance, en „ sorte que l'un nous amuse et que l'autre „ ne soit point sacrifiée.“

X. Buczyński z wielką śmiałością (czy rozważnie?) twierdzi (str. 623) „że Pułtawa przez swe zmyślenia: jędz, nocy, śmierci, zimy, zdrady, snów, Dnieprú ożywionego, Marsa i t. d. bardzo zadziwia.“ I na str. 626., allegoryczne zaś (Mars i Minerwa) role i w narodzie chrześcijańskim mieysce mieć mogą,“ i jednym pociągiem rozhukanego pióra, niszczy *machinę* w Pułtawie; bo o jestestwach allegorycznych Bler mówi (T. IV. str. 114): „ Quant aux personnages allégoriques, tels „ que la renommée, la gloire, l'amour, et „ autres pareils, on peut prononcez hardi- „ ment que de tous les genres de merveil- „ leux, c'est le pire. Dans une description, „ ils peuvent être admis quelquefois et con- „ tribuer à l'embellir; mais jamais ils ne doi- „ vent être introduits dans un poëme pour „ prendre quelque part à l'action. Car comme „ ce sont des fictions déclarées telles, et „ telles par leur nature; de purs noms inven- „ tés pour exprimer des idées générales, aux „ quelles l'imagination même ne peut attri- „ buer l'existence, et qu'elle ne peut trans- „ former en personnes; si on les présente com-

„ me agissant en concurrence avec des per-
„ sonnages humains, il en résulte un into-
„ lérable mélange d'êtres réels et imaginaires;
„ la confusion règne partout, et l'action ne
„ peut plus offrir qu'un tissu d'inconséquen-
„ ces et de bizarreries."

Czytam daley (str. 627) „Lepiey jak mi „ się (X. Buczyńskiemu) zdaje, X. Muśnicki „ uczynił, trzymając się zdania pisarza (De- „ spréaux) tak od literatów poważanego (11); „ niż gdyby był poszedł za przykładem *Mil-* „ *tona*, u którego djabeł przeciw wszelkiey „ przystoyności, jest bohatyrem poematu." Dobrze, że się to tylko zdaje, bo w rzeczy jest inaczey. I na dowod niech wezmie w rękę X. Buczyński Blera, któremu w potrzebie ufa (T. IV. str. 108). „On a demandé quel- „ quefois: quel est donc le héros du Para- „ dis perdu? Le diable, ont répondu quel- „ ques critiques. Et cette idée a donné lieu „ de jeter sur Milton du blâme ou du ridi- „ cule. Mais ces critiques ont mal saisi l'in- „ tention du poëte, parce qu'ils sont partis „ de la supposition que le héros devoit né- „ cessairement paroitre à la fin dans un etat „ de triomphe. Milton a suivi un autre plan. „ Il a donné un dénoûment tragique à son „ poëme, qui est d'ailleurs épique dans sa

(11) Możnali tu powiedzieć *poważnego?*.. nie — a czemu? bo może kto mieć chód *poważny* i cały ruch ciała *poważny*, a nic bydź dla tego od nikogo *poważanym*. Przecież to coś podobnego do wyrazów *odważony*, odważny, zajedno od X. Buczyńskiego branych.

„ forme. Car c'est incontestablement Adam „ qui en est le héros; c'est-à-dire, le per„ sonnage principal, celui qui excite le plus „ d'intérêt.“

„ *Z reszty* (z resztą) gdy rzecz wyciąga„ ła, umiał X. Muśnicki doborem słów i śmia„ łemi (za nadto) zwrotami, dzieło swe w sza„ tę poetycką ustroić (635 str.) tak *np*. Ka„ rol od rany słabieje (str. 636):“

Tuman mu z krwi pełnego obuwia powstaje,
I sama krew przez skórę dobywa się ciasną.

Tuman (шуманъ), mgła; obłok gęsty kurzawy powstającey (12). Taki tedy tuman powstaje z *krwi pełnego obuwia* (13), czyli raczey z obuwia krwią napełnionego; krew tu więc zamieniła się w kurzawę (z pyłu), skąd powstał *tuman* (jak śmiało!!). *Krew przez skórę ciasną dobywa się*. *Skóra ciasna* ma tu znaczyć bóty, lub trzewiki; tak, jak *przestronne*

---

(12) Słównik Lindego. Część III. vol. V. str. 687.

(13) Taki układ wyrazów jest wątpliwy. „Gdy powiem *np. mądrość króla jest rękoymią szczęśliwości narodu*, powiem zrozumiale: źlebym powiedział *szczęśliwości narodu króla jest mądrość rękoymią*. Byłoby to naganne wyrazów pomieszanie; i t. d. Lecz nic tak bardzo nie zaciemia mowy, jak zdanie nawiasowe nie w mieyscu swojem położone. W tych *np.* wierszach X. Muśnickiego.

Muzo, jeżeli sprzyjał syn ci Alexego,
Sprzyjay poecie, kraju mieszkańcowi tego,
Co był placem *połowy* dzieł, które on *pieje*,
Takiego śpiewać męża śmiejącemu dzieje.

Aby tę ciemną mowę w zrozumialszą nieco zamienić, należałoby, powiedzieć: „Muzo, jeżeli ci sprzyjał syn Alexego, sprzyjay śmiejącemu opiewać jego wielkie „czyny poecie, mieszkańcowi tego kraju, który był „placem większey części dzieł będących rzeczą jego „pienia.“ i t. d. Dzień. wileń. T. I. str. 427-8-9. r. 1815.

płótno mogłoby wyrażać *koszulę*, a *ciasne sukno*, frak opięty. Co za stroyne zwroty!... A też metafory, allegorye (uw. X. B. str. 642), nie sąż piękne?

..... pyskiem działo ryknęło głębokim.

działo z pyskiem (14) i to jeszcze *głębokim*. Pociecha!...

.... a przy oney (baczności) naga
Na mocney u niey smyczy targa się odwaga.

Przy *baczności* jest *odwaga*, jak charty, *na mocney*, (żeby się nieurwała) *smyczy*: biedna! bo bez sukienki, *naga*.

Na ów odgłos zaczęły swóy' taniec kudłate
Jędze Marsa, a marsz swóy szeregi czubate.

marsz swóy zaczęły szeregi czubate. Autor chciał powiedzieć; woysko maszeruje (jak na paradnym placu; bo czasu bitwy wątpię żeby stępo jak z partesow chodzić można było; tam się trzeba uwijać i mocno uwijać, nacierać, gonić, lub uciekać) ale woysko w szeregach się stawi, więc *szeregi* biorą się dla przenośni na mieyscu żołnierzy: żołnierz ma na kaszkiecie pióra, więc *ipso facto*, *szeregi* mają pióra; a te *pióra* wyglądają jak u kur czuby, zatym *szeregi czubate*. Nie ma co mówić, inwencya nie lada, choć trochę śmieszna! *Jędze kudłate tańcują;* pryjemna maskarada!...

Lecz (uw. X. B. str. 627)

...... pictoribus atque poëtis
Quidlibet audendi semper fuit aequa potestas.

---

(14) Slównik Lindego T. II. cz. II.

i niżey: Sed non ut placidis coëant immitia, non ut
Serpentes avibus geminentur, tigribus agni.

Przekład Onufrego Korytyńskiego.

Lecz nie tak by z dzikiemi swoyskie zwierze parzyć,
Węże z ptaki, tygrysy z jagnięty kojarzyć.

Jak X. Buczyński ma gust ukształcony, dowodzą tego obszerne wybrane przezeń przykłady (str. 612-648); nadewszystko te obrzydliwości z X. Muśnickiego i z Kochanowskich wyjęte, w których sobie mocno smakuje. Słowackiego tu posłuchaymy (Dzień. wileń. T. I. str. 432) „Nie tylko wyrazy mogą bydź niewłaściwie użyte, ale bywają jeszcze podłe i błahe. Niektóre z tych uchodzą w mowie potoczney, w życiu pospolitem, ale w pismach, których pewna wyniosłość i szlachetność cechą bydź powinna, obrażają smak prawy. Zdarza się częstokroć w rymotworstwie, a osobliwie w epopei, malować sprawy i zwyczayne zatrudnienia człowieka; wówczas rymotworca stara się one uszlachetnić sposobem wyrażenia; i jest to udziałem wyższego tylko talentu, rzeczom naypospolitszym nadawać godność, i w przyjemnym one wystawiać obrazie. Jeden wyraz podły może zeszpecić myśl i mieysce naypięknieysze". Po porównaniu w tym względzie dwóch tłumaczeń Eneidy przez Jędrz. Kochanowskiego i Dmochowskiego, gdzie powiedziawszy, że wyrazy *szyndować*, *rożen*, *pieczenia* (cóżby rzekł o *jatkach* i t. d. X. Muśnickiego!) nie są godne wiersza bohatyrskiego, tak daley Słowacki mówi: „Nie jest wolnym od podobnych zarzutów P. Kochanowski w prze-

kładzie *Jerozolimy wyzwoloney* : używa niekiedy wyrazów podłych i dodaje nawet malowidła mniey stosowne i obrzydliwe, jak ten wiersz (ulubiony X. Buczyńskiemu) z opisu szatana.

> Jako Mondzibel zaraźliwe pary
> I smród wypuszcza, tak i jemu z gęby
> Smierdziało właśnie, a z nosa bez miary
> Puszczał, aż brzydko, plugawe otręby."

O rymach nic nie powiem, bo wielka ich część nayniezgrabniey jest sklejona, *np.* grobowych cyprysowych, uciążliwych nieleniwych, głośnych radośnych, pełne zupełne, teraz nieraz, raz po raz coraz, takiego jego, równa się czasie zda się, na dzień żaden, części *gęści* (w Pułtawie patrz na str. 13. w. 10.), świodła zawiodła, srogości zazdrości, że się niesie, myśląc kryśląc, niktby się *dzisie* (15), gdy tey użytey i t. d. i t. d. „ Lecz rym (mówi Słowacki str. 443. tamże) tych wszystkich przyjemności poezyi użyczać nie może, jeżeli wiersz tak złożonym nie będzie, aby w wymówieniu czynił na zmyśle słuchu potrzebne wrażenie: to jest, aby się głos zawieszał i niejako wspierał na wyrazach rym czyniących. Stąd się wnosi, że przenoszenie niedokończonego zdania z wiersza do wiersza odbiera piękność

---

(15) W słówniku Lindego jest przy wyrazie *po dzisie* położona gwiazdeczka, która przestrzega baczniejszych czytelników, że się ten wyraz nieużywa, chyba tylko od bazgraczów. Nadto *po dzisie* znaczy tam *do tego czasu*: jestże w tem znaczeniu wyraz *dzisie* w Pułtawie położony? ...

rymotworstwu polskiemu." I na str. 444. „Co się tycze wyboru w rymach, dawnieysi rymotworcy polscy niezadawali sobie wielkiey (jak i X. Muśnicki) w tém pracy, i nie tylko na łatwych przestawali, ale ośmieleni źle przystosowanym wyrokiem Horacego, *pictoribus atque poetis &c.* grzeszyli przeciw prawom języka, zmieniali, skracali lub przedłużali wyrazy, aby do rymu służyć mogły." „Niegodzi się dla wiersza gwałcić prawideł mowy, niegodzi się używać rymow nadto łatwych i pospolitych i t. d.

Wydziwić się nie mogłem dosyć domysłowi X. Buczyńskigo na str. 641:" Lecz ponieważ „nie które (wyrazy) bardzo są pospolite, i bez „żadney przyczyny oznaczonemi bydź się zdają; „wątpić począłem, czy nie przypadkowie to „się stało, że składający litery w drukarni „przez roztargnienie, czasem z innego druku „zachwycił." Wszakże wiadomo jest, że oznaczone *kursywem* (obliqui characteres) wyrazy pokazują, albo że są złe, albo choć dobre ale źle użyte, albo są nadkompletne, albo wzięte z innemi, czynią wyrażenie czasem nie właściwe, a nayczęściey nie poetyckie i t. d. W uwagach moich np. na str. 191. *ogniorodney broni*, oznaczyłem innym drukiem, chcąc, wskazać, że to jest źle: bo szabla, lub dzida (gatunki broni), ognia nierodzą; i wolałbym rzec *ranorodna*, *kalekorodna* broń, albowiem rodzi w ludziach rany i kalectwo (jestże tego składania potrzeba!..). Ale za pomocą broni zapalają się miasta, zatem *broń ogniorodna*. Za pośrednictwem okna, światło dzienne wcho-

dzi do pokojów i oświeca; więc *okno światłorodne*, *okiennice ciemnorodne!* Na str. 193. *np. zimną ziemi oś.* I przymiotnik *zimny* i rzeczownik *oś*, używają się w pospolitem nawet życiu; ale wiadomo, że *osi ziemskiey* nie ma ani *zimney*, ani ciepłey, ani gorącey; i t. d.

Nareszcie (że już nadużywam cierpliwości czytelnika): w uwagach moich mówię, iż charakter Mazepy dosyć pięknie jest wydany; odpowiada X. Buczyński „lecz mnie się on *bardzo* pięknie wyrażonym być zdaje (śliczny dowod!)." Mówię daley w jnnem rozumieniu, że Piotr pod czas stanowiącey bitwy wchodzi w długą rozmowę z xięciem wirtemberskim i nadto sen swóy opowiada; a X. Buczyński w innem znaczeniu uważając ten zarzut poecie uczyniony, tłumaczy nam tylko *jaki to był sen.* Wymówiłem X. Muśnickiemu, że niepodobieństwem jest, aby bohatyr wśród ostateczney bitwy o losie narodu stanowić mającey, mógł długo rozmawiać z tym, który przeciw niemu z woyskiem stanął, i jeszcze nadto o śnie swoim rosprawiać? X. Buczyński milczeniem to zbywając, *zeszpeconą* niby *okoliczność* poprawuje... Daley z Piotrem rozmawia xiąże wirtemberski raniony nie wiadomo kiedy. X. Buczyński odpowiada „pewnie był raniony wówczas, kiedy *ze wszech stron ruska nagle broń go obegnała.* Skądże ta pewność? czyż nie można być na około bronią *obegnanym*, a nie być przecie ranionym? Powiedziałem tam, że *odważony* nie to dziś znaczy, co *odważny*; X. Buczyński opiera się na przywiedzeniu P. Kochanowskiego. Cóż stąd? jabym

w Kochanowskim więcey znalazł takich wyrażów, którychby dziś sam X. Buczyński (chociaż amator staroświeczyzny) nieużył, pod karą niezrozumiałości, zwłaszcza

Ut silvae foliis pronos mutantur in annos,
Prima cadunt: ita verborum vetus interit aetas,
Et juvenum ritu florent modo nata vigentque.

De art. poet. Horatius.

Przekład *Onufr. Korytyńskiego:*

Jak drzewo świeży bierze liść, gdy stary minie,
Tak z czasem słów dawnieyszych używanie ginie:
A natychmiast stworzone nowe w zwyczay wchodzi,
Przyjemne, jak ozdobny wiek kwitnącey młodzi.

Przekład *Jgnac. Potockiego.*

Jak się z chylącym rokiem mienią gaje,
Podobny zakres, czas słowom nadaje:
Przeszłe spadają, a wzorem młodzieży
Czerstwieją świeże, w weselszey odzieży.

Co do X. Nikod. Muśnickiego.

Czyniąc rozbiór poematu Pułtawy, niemyślałem o szczególnych autora prawach do chwały, lecz kiedy o to idzie, rozumiem, że mu je nadać może w pewnym przynaymniey obrębie, krótka o jego życiu wiadomość.

Czyny ludzkie większe i mnieysze, cenione być muszą podług okoliczności, czasów, mieysc i sposobów. Trzeba znać teatr, na którym człowiek działał, i narzędzia jakie miał w mocy, ażeby być w stanie sądzenia o jego zaletach.

X. Nikodem Muśnicki od dzieciństwa cały wiek, oprócz krótkiego pobytu w Witebsku, spędził w kollegijum połockiem. Za czasów

polskich kollegijum to, ze wszystkich jezuickich było naybogatsze: posiadało albowiem do 8 tysięcy dymow chłopskich. Utrzymywało szkoły publiczne o siedmiu professorach i nabożeństwo w swoim kościele. Oto cały był z niego dla kraju pożytek. Nieznano jeszcze w owym czasie potrzeby, i niemiano we zwyczaju zapomagać się w naukowe zapasy; niebyło ich przeto w kollegijum połockiem, posuwając się nawet aż do biblioteki, wyjąwszy, że w mieyscu zwanem biblioteką (gdzie zwyczaynie wisiały połcie i kumpie, od których i dotąd na murach są piętna) składano xięgi, albo od dobrodziejów ofiarowane, albo po zmarłych członkach zgromadzenia pozostałe. Nie było zatem wielkich wydatków: ale z drugiey strony, nie musiano się też upędzać za dochodami, bo trudno pojąć gdzieby je podziewano, gdyby były odpowiedne tak ogromney liczbie poddanych. Przed powszechnem zniesieniem zakonu, wypadł na rektora człowiek gospodarny i tak oszczędny, że nawet w pospolitych życia wygodach, dało się to mocno uczuć członkom zgromadzenia: ale za to następnemu po sobie rektorowi, bardzo znaczne zostawił pieniądze.

Tym następcą był X. Czerniewicz, który przez czas długi przy generale swego zakonu, sławnym *Ricci* zostawał. Umysł otwarty i wyćwiczony, postać przyjemna i okazała, polor nabyty w Rzymie i w zwiedzaniu innych krajow, jednały X. Czerniewiczowi powszechną wziętość. W zbiegu dwóch epok, zakordonowania Białey Rusi, i kassaty ogólney zakonu,

pozyskawszy przychylne uważenie, naprzod prowincyonalnego naczelnika generała Czerniszewa, a potem znakomitszych w państwie osób i nawet samego tronu, szczęśliwym był w oglądaniu spełnionych życzeń, przez wyjednane zatrzymanie swoich zgromadzeń bytności. Kordon zmnieyszył kollegijalne fundusze, jednakże, gdy znaczne jeszcze zostały się dostatki, te przy zbiorach poprzednika, pozwoliły X. Czerniewiczowi prowadzić życie nie już klasztorne, ale i tyle okazałe, ile było potrzeba na zjednanie w prowincyi popularności. Rząd też naywyższy, mądrą prawdziwie kierowany przezornością, proteguiąc zgromadzenie ogułowi mieszkańców nowo nabytego kraju przypodobane, nietylko zostawił je przy używaniu dawnych praw, zwyczajów i własności, ale nawet uwolnił od publicznych podatków (17). Nadzwyczayne powodzenie zakonu, w czasach powszechney jego w innych krajach kasaty, słuszną dla naczelników, za ich w tey mierze staranność, jednały u współbraci zakonney wdzięczność, i dozwalały im pewnych nieprzeciwnych powołaniu wolności. Mógł zatem X. Czerniewicz drobną dla familii uczynić pomoc w edukacyi krewnych. Jakoż siostrzana swego, syna zacnego domu slache-

(15) Podług rewizyi r. 1797, liczba poddanych do jezuitów białoruskich należących, wynosiła dusz męskich 12805, dodając drugie tyle kobiet, wypada ogół dusz 25610. A podług *Catalogus sociorum ex anno* 1813 *in annum* 1814, liczba członków wszelkiego stopnia osob 342. Wypada więc na każdego członka blisko po 75 poddanych, nieliczące innych funduszów.

ckiego z powiatu kowieńskiego, w dziecinnym wieku Nikodema Muśnickiego, do Połocka sprowadził, i w konwikcie na koszcie klasztoru umieścił.

Szczególnieyszą młodzieniec Muśnicki mając z natury do nauk ochotę, w ograniczoney horyzontem połockim świata znajomości, niewidział inney drogi dogodzenia swoim szlachetnym skłonnościom, jak póyść w ślady wujowskie. Odbywszy zatem początkowe nauki, wstąpił do zakonu jezuickiego. Tam po ćwiczeniach zwyczaynych, przeszedłszy kursa dawane w klasztorze, uczył naprzód filozofii w Witebsku, potem był kaznodzieją w Połocku. Zbywający czas od obowiązków zakonnych poświęcał na nabywanie wiadomości przez czytanie, mianowicie klassyków łacińskich a szczególniey poetów, między którymi Wirgiliusz naywięcey mu był przypodobany. Umiał po francuzku i po niemiecku tyle, że w tych językach dzieła, czytać był w stanie. Rokiem przed śmiercią zaczął się uczyć po grecku. W języku łacińskim napisał spory poemat *Resurrectio Christi*, dotąd nieogłoszony, a w którym wiele ma się znaydować żywey imaginacyi i szczęśliwego poetyckiego ducha. Wielka usilność jego w nabywaniu wiadomości przez czytanie, zabierając mu wszystkie chwile, jakie tylko mógł od koniecznych powinności oszczędzić, nie naylepiey go zalecała w oczach wielu towarzyszów i starszych, poczytujących szukanie przez takich ludzi samotności, za chęć unikania od zatrudnień pospolitych. Było to powodem do wielu przykrych dla Muśnickiego uczuć,

które dotkliwszemi zrobiła osobliwa jeszcze okoliczność.

Wiedzieć potrzeba, że kollegijum połockie, pomimo całe powodzenie zakonu, niezapomagało się bynaymnięy w naukowe pomoce, tylko wedle dawnego, o jakim się wyżey wspomniało zwyczaju, to jest, albo z przypadkowych podarunków od dobrodziejów, albo z wniosków i pozostałości członków towarzystwa; tak jak się to dzieje i po innych zgromadzeniach zakonnych, które lubo częstokroć wielkie posiadają fundusze, jednak kiedy w nich niema za zwyczay opisu, szczególnego na potrzeby naukowe przeznaczenia, tedy i nic na nie, albo bardzo rzadko i mało się wydatkuje. Wprawdzie przybywający z różnych stron exjezuici, zwozili z sobą do Połocka i xięgi i różne naukowe przedmioty; lecz to wszystko nie mogło ani dostatecznych, ani systematycznych dostarczać pomocy dla szukającego gruntownieyszey umiejętności. Pisma peryodyczne niebyły prawie znane, i z gazet nawet politycznych, oprócz hamburskiey, ledwo *Abeille du Nord* za życia Muśnickiego przez czas nieiaki utrzymywano. Znacznie jest bogata i dosyć liczna dziś biblioteka połocka, lecz to nastało po śmierci już X. Muśnickiego, kiedy po zaszłych w r. 1807 politycznych odmianach, arcybiskup gnieznieński, zbiór xiąg swoich kosztowny i liczny, snać jako przedmiot od potrzeby własney owczarni i seminaryów zbywający, do Połocka odesłał i darował. Oprócz tego, po zgromadzeniach zakonnych w powszechności, na pilnem bacze-

niu i w troskliwey się zachowuje pamięci, ta niezaprzeczona pewność, że ogólnie w xięgach więcey jest błędów i fałszów, a niżeli prawdy i czystey nauki, dla tego przystęp u nich do bibliotek klasztornych z wielkiemi przezornościami bywa obwarowany, i nielada komu, ani w każdym czasie wolny.

Niewchodzimy w uwagi nad temi zwyczajami, ale wracając się do Muśnickiego, pozwalamy sobie czynić wniosek, że on w stanie swoim nie mógł mieć tych pomocy i zasiłków, jakich potrzebował jego umysł chciwy wzbogacenia się nauką i wiadomościami. Szukał więc sobie ułatwienia w otworzeniu listowney korespondencyi z uczonymi, którzy nie będąc towarzyszami jego powołania, zdawali się mu bydź w stanie udzielenia światła i naukowych pomocy. Pierwszy Muśnickiego krok w tey mierze dostrzeżony przez zwierzchność, potępił go do reszty w jey przekonaniu, co wielki miało wpływ na jego czułość i słabe z natury organizacyi zdrowie. Jakoż po tym wypadku niebawnie, to jest w miesiącu lutym roku 1806, żyć przestał, mając lat 38. Ostatecznie uczył w kollegijum połockiem teologii.

Pisma X. Muśnickiego świadczą, że miał wiele talentu i wiadomości nabytych; a gdy uważymy w jakich się znaydował okolicznościach, że pozbawiony naukowych skarbów, i zachęcenia w zgromadzeniu, które *od lat kilkudziesiąt żadnego nie wystawiło pisarza*, walcząc z przeszkodami potrafił wydać dzieła, w których bezstronna krytyka znayduje mieysca szczęśliwe i czasem piękne, nieodmówimy podzi-

wienia jego usiłowaniom, i przyznamy, że się zasłużył krajowi, a zgromadzeniu, w którem zostawał, uczynił prawdziwy zaszczyt.

Co do towarzystwa, którego X. Muśnicki był członkiem.

Ażeby to, co z powodu antykrytyki X. Buczyńskiego, sądziłem się być obowiązanym powiedzieć, niebyło przez kogokolwiek wzięte, za skutek wspomnianey wyżey farbowaney nienawiści; oświadczam się, że z P. Bentkowskim i innymi jednoż z nim głoszącymi pisarzami, niedzielę bynaymniey zdania, jakoby Jezuici przyczynili się w Polszcze do upadku nauk. Mniemam albowiem, że gdy za nastaniem anarchii, nauki, żadney promocyi w życiu obywatelskiem dawać niemogły, i rzeczywiście niedawały; utraciły zatem szacunek i musiały upadać. Szkoły jezuickie, nie tylko niebyły podleysze od szkół przez inne zgromadzenia utrzymywanych; ale możnaby dowieść, iż na lepszym nawet względem nich znaydowały się stopniu: lecz nikt się niechciał uczyć, a tym bardziey wziąwszy początkowe nauki, w nich się doskonalić, ponieważ droga ta w dalszem życiu, żadnych nieobiecywała korzyści. Kiedy za Augusta III. okolicznościami obudzony duch narodowy, zaczął się krzątać około popraw; niedały się uprzedzić szkoły jezuickie w polepszaniu instrukcyi, a akademija jezuicka poznańska, za wsparciem xiążęcia Lotaryngii króla Stanisława, naywięcey podobno w owym czasie gruntownieyszego

światła rzuciła promieni. Dla tego i panowanie Stanisława Augusta, wyznać potrzeba, że nayistotniey ci wsławili, którzy albo sami byli jezuitami, albo w ich szkołach oświecenie czerpali. Na dowód dosyć wspomnieć, Naruszewiczów, Albertrandych, Krasickich, Poczobutów, Piramowiczów, Bohomolców, i wielu innych, że nic niepowiem o żyjących......

W stanie powszechnieyszego dziś rozumienia, *paradox* ten potrzebuje wprawdzie obszernieyszego wywodu; ale już w tém mieyscu nie możemy weń wchodzić, aby kto nie rzekł, że za nadto długie ustępy z przyczyny sporu o *wór dziurawy*.

Opisanie medalu *Stanisława* Konarskiego z wykładem historyczno-krytycznym czynów i dzieł tego męża. Tłumaczenie z francuzkiego rękopismu biskupa Albertrandego (1), z dołączeniem ryciny.

Strona główna. Popiersie *Stanisława* Konarskiego kapłana zakonu szkół pobożnych czyli pijarów. Odziany habitem i płaszczem zakonnym, ma

---

(1) Między rękopismami biskupa Albertrandego w bibliotece uniwersytetu wileńskiego znaydującemi się (*Ob.* Dzień. naszego T. II. str. 1), rękopism w języku francuzkim ułożony, zawieraiący opisanie medalów polskich, składa wolumen *in folio*, maiący stron, ścisłym i czytelnym charakterem autora zapisanych, 155. Pier-

na głowie czapeczkę, a włosy ułożone w kędziory. Na około: *Stan. Konarski. Schol. Piar. in Pol. et Litv. Antiq. Praep. Prov.* Niżey imie artysty, J. P. Holzhaeusser F.

Strona odwrótna. Dwie xięgi, jedna na drugiey położone na stole. Na grzbietach widać ich tytuły: na jedney, *De emend. eloq.*, a na drugiey, *De conclud. consil.* Na wierzchu xiąg, korona obywatelska. W otoku napis, *sapere auso;* a w odcinku, Stan. Aug. Rex. MDCCLXV.

W y k ł a d.

Stanisław August, który umiał wspierać umiejętności po królewsku, a sam niemi zaymował się jako uczony; który umiał okazywać oświecony szacunek nadobnym sztukóm, a sam je cenił jako znawca i mógł o ich wartości dawać wyrok jak sędzia bardzo właściwy, Stanisław

---

wszego półarkusza niedostaje, a na półarkuszu drugim zaczynają się opisy porządkiem chronologicznym, od medalu bitego w roku 1571, z okoliczności, jak się autor domyśla, uspokojenia ważney sprawy, która wynikła, za ukaraniem przez miasto Gdańsk, niektórych armatorów czyli kaprów morskich, szkodzących handlowi neutralnych narodów, a którzy po traktacie z Daniją w roku 1563 zawartym, upoważnieni byli od Zygmunta Augusta do tamowania na morzu baltyckiém, żeglugi Szwedóm i Rossyanóm. Wszystkich opisanych medalów jest 207, to jest, z panowania Zygmunta Augusta 2, Stefana Batorego 5, Zygmunta trzeciego 14, Władysława czwartego 17, Jana Kazimierza 21, Michała 15, Jana trzeciego 39, Augusta drugiego 46, Stanisława Leszczyńskiego 9, Augusta trzeciego 26, Stanisława Augusta 13 a w tey liczbie ostatni i niedokończony opis medalu bitego w roku 1771 z wizerunkiem Adama Naruszewicza i Macieja Sarbiewskiego. W porządku opisów, siódmy medalu Konarskiego, zaymuje arkuszy dwa, stronicę jednę i wierszy jedenaście. Całe to dzieło, zdaje się bydź z osta-

August, mówię, nie rozumiał ażeby było ubliżeniem godności majestatu królewskiego, i mało stosownem do zatrudnień nieodłącznych od tronu, starać się ażeby wizerunki mężów znakomitych nauką i godnych nieśmiertelności, w nayodległeyszą przesyłane były potomność, przez pośrednictwo medalów, obrazów i posągów. Lecz, jeśli się komukolwiek przynależał ten zaszczyt, tedy było rzeczą bardzo sprawiedliwą, ażeby pierwszym, w jego osiągnieniu, był Stanisław Konarski; bo jemu po naywiększey części należą się obowiązki, że się znaleźli w Polszcze mężowie, którym, za jednomyślną zgodą ludzi oświeconych, takowy zaszczyt mógł bydź przysądzony. Takiego to człowieka, który nietylko bardzo sławny w kraju i za granicą, ale nad to wiele przyczynił się do chwały swojey oyczyzny i swego wieku, zamierzam w krótkich

---

tnich robót przed skonem Albertrandego, bo o wielu wspomina nieżyjących, co krótko przed nim pomarli. Smierć zapewne niedozwoliła mu ukończyć tak pożytecznego dla historyi krajowey dzieła, które już i w teraźnieyszym stanie wielkiey jest wagi, dając poznać przednieysze epoki i wiele bardzo interesujących szczegółow, które nie łatwo gdzieindziey znaydować można. Co do samego nawet Konarskiego, któremu w dziejach naszych, nie wielu może równych w wielkości charakteru, dzielności czynów i rozległości widoków, surowsza znalazłaby krytyka; niemamy, nie tylko zupełney, ale i żadney prawie jego żywota historyi, tak, iż ninieyszy wykład historyczno-krytyczny Albertrandego, za pierwszą niejako w tym rodzaju probę, uważać się może. Są wprawdzie piękne, tu i owdzie rozrzucone o nim wspomnienia: są dwie wymowne pochwały, jedna dawnieysza przez Krajewskiego, a druga świeższa przez Potockiego; lecz to wszystko pomimo ważny i właściwy sobie użytek, nie znosi potrzeby Bijografii całkowitey i krytyczney, (Tł).

wyrazach przedstawić ów świetny zawód, w jakim on spędził cały bieg swego żywota. Będę w istocie korzystał po części z tego, co znakomity mąż Janocki napisał o nim roku 1755 w swoim słowniku uczonych Polaków, a dodam co znaleźć mogłem w rozmaitych źródłach wiadomości o jego czynach i dziełach przedsięwziętych i wykonanych w czasach poślednieyszych od ogłoszenia rzeczonego słownika.

Starożytna i bardzo szlachetna familija Jaxów, w herbie gryfa mająca, i na mnogie podzielona odnogi, wspólnym jest początkiem wielu wysokiey rodowitości domów, a w ich liczbie i domu Konarskich, po wszystkie czasy bardzo w Polszcze znakomitego, tak przez zasługi osób z niego idących jako też przez posiadane dostojeństwa. Stanisław urodził się we wsi oyczystey *Zarzyce* w województwie krakowskiém, na początku roku 1700, z oyca Jerzego kasztelana zawichostskiego, senatora, z matki Heleny Czermińskiey, domu równie bardzo starożytnego i świetnego. Z pomiędzy sześciu braci, Stanisław był naymłódszy. Michał naystarszy, idąc przez różne urzędy, był naostatek kasztelanem sandomierskim. Po nim idący, Antoni i Ignacy poświęcili się Bogu, wstępuiąc do zakonu także pijarów, gdzie i dokonali żywota, zasłużywszy się zakonowi i oyczyźnie. Inni dway bracia, szli drogą służby woyskowey, a resztę życia spędzili w domowém zaciszu i oddaleniu od spraw publicznych. Stanisław, który przed wstąpieniem do zakonu miał imie Hieronima, utraciwszy oyca i matkę, dostał się do domu swojego wuja Czermińskiego kasztelana zawichost-

skiego, a ten podług owych czasów zwyczaju, niczego niezaniedbał co tylko mogło przyłożyć się do uformowania jego umysłu. Mając lat 15, ze szkół piotrkowskich, w których z wielkiém przyłożeniem się odbył cały bieg nauk; wstąpił do zakonu szkół pobożnych, idąc w tém za przykładem dwóch braci starszych: a w Podóleńcu miasteczku starostwa spiskiego wdział habit i odbył nowicyat. Przy wstępowaniu do zakonu, odmienił imie Hieronima na Stanisława, a do niego, po wyrzeczeniu się familiynego nazwiska, podług pospolitego w ów czas zwyczaju, dodał, od S. Wawrzyńca, podobno na pamiątkę dnia tego, w którym wdział habit zakonny: i tak się nazywał przez cały czas trwania tego zwyczaju, pobożnego wprawdzie, ale niedogodnego zewnątrz a nieużytecznego wewnątrz klasztorów. Jakoż, ustał za czasem ten zwyczay, i Konarski zrobił się sławnym pod familiynem imieniem. Po ukończeniu nowicyatu, uznano go sposobnym doskonalić w języku łacińskim, tych z młodzi zakonney, którzy prawie byli jego rówiennikami. Odbywszy kurs filozofii, uczył w szkołach publicznych, i w ten czas o sposobności jego do nauk wyzwolonych, powzięto naypochlebnieysze nadzieje: nabył zaś wielkiey chwały ogłaszając rozmaite drobnieysze pisma tak w prozie jako i wierszu, z których wszelako, do doyrzalszego przyszedłszy wieku, sam pierwszy się naśmiewał. Mającego rok 25, Jan Tarło biskup poznański, bliski jego krewny, wysłał swoim kosztem do Włoch. Bawił lat cztéry w Rzymie i przykładał się tam do matematyki, ale szczególnieysze zwracał usiłowa-

nia do wydoskonalenia się w krasomówstwie prawdziwém." W obu tych przedmiotach był mu wybornym nauczycielem Paulin Chelucci, znany pospolicie pod imieniem Paulinus à S. Josepho, które imie, pierwsze prawie zaymuje mieysce między wielkimi Włoch krasomówcami i naydoskonalszymi pisarzami w języku łacińskim. O postępach Stanisława w krasomówstwie i ztąd można sądzić, że w ostatnich dwóch latach pobytu swojego w Rzymie, miał poruczone dawanie lekcyi wymowy łacińskiey dla szlachetney młodzi w kollegium nazareńskiém, zostającym pod rządem xięży pijarów. Tak to i Włosi, którzy się chełpią z wymowy łacińskiey, nie czynili trudności ustąpienia mieysca wyższemu w tém talentowi cudzoziemca. Wszelakoż nie zapomniał i o sobie, ale zbierał ile tylko mógł skarby w rodzaju historyi starożytności, i innych podobnych nauk, ściśle z nią połączonych, do nabycia których, liczne Rzym posiada źródła. Od owego czasu przemyślał o środkach którychby użyć mógł w Polszcze dla podźwignienia za czasem umiejętności i nauk haniebnie podupadłych, i dla pomyślnego ich wsparcia. Powróciwszy ze Włoch do oyczyzny, przedsięwziął dzieło, równie mozolne i trudne jak i ogromne, które w przeciągu czasu od roku 1732 do roku 1739 wyszło w sześciu woluminach in folio. Jest to zbiór zupełny praw i konstytucyy polskich, w którym znayduje się wszystko, co dawniey królowie i inni władcy, a potém stany rzeczypospolitey ustanowiły dla dobra kraju i na pożytek osób szczególnych. Dzieło to wy-

magało nieskończonego wyszukiwania. Potrzeba było zewsząd gromadzić stare exemplarze, ulotne pisma, zbiory cząstkowe w różnych czasach robione, i znosić, wyciągać, wszystko porządkować tym sposobem, ażeby uczynić dzieło zupełne, widoczney użyteczności dla narodu, i mogące zastąpić zbiory bardzo rzadkie których sporządzenie codziennie stawało się coraz trudnieyszém. Na czele pierwszego woluminu jest wyborna rosprawa, w którey wykłada plan swojego dzieła, i dokładnie to wyszczególnia co się tycze początku praw w Polszcze, władzy prawodawczey i odmian, jakim uległy, i taż władza i same prawa w rozmaitych epokach; nakoniec mówi o tém co jakikolwiek z prawodawstwem ma związek. Nie można odmówić nay większych pochwał rozległey w tém autora erudycyi, jasności stylu, dokładności z jaką wykłada i zgłębia materyą którą sobie założył wystawić w prawdziwém świetle. Jeżeli jednak dają się postrzegać mieysca niezgadzające się całkowicie z prawidłami krytyki, jeżeli są mniemania które sąd więcey surowy niż pobłażający nie łatwo przyymuje, jest to wadą nie samego pisarza ale czasu w którym on pisał. Co dawni rzekli, było jeszcze w tedy przyymowane z niejakiem uszanowaniem, usuwającém wszelkie roztrząsanie i niepozwalającém ażeby je śmiał kto osłabiać przez wątpliwości, które w tey mierze za nieodłączne od niejakiegoś zuchwalstwa poczytywano. Znaleźli się niektórzy oskarżający Konarskiego, że wyrzucił ze swego zbioru niektóre sobie nieprzypodobane prawa: a przetoż, Andrzey

Załuski kanclerz wielki koronny, ten sam co poźniey był biskupem krakowskim, i xiąże Lubomirski zmarły marszałkiem wielkim koronnym, zawsze, kiedy dla rozstrzygnienia jakiego sporu w sprawach przez się sądzonych, potrzebowali uciekać się do dawnego jakiego prawa, radzili się wydań oryginalnych, a Konarskiego wydaniu wierzyć nie chcieli. Piszący to, sam miał w tey mierze doświadczenie; znalazłszy albowiem w Rzymie w bibliotece xiążąt Barberinich, rękopism konstytucyi z roku 15.. i zniosłszy go z konstytucyami teyże daty ogłoszonemi przez Konarskiego, dostrzegł, że w ostatnich nie dostawało niektórych wyrażeń będących w pierwszych, i że są pewney ważności waryanty. Cóżkolwiek bądź, to dzieło, żywość geniuszu, przenikliwość umysłu, wielkie nabyte w podróżach wiadomości, talent jedyny tłumaczenia jasno i z dziwną dokładnością swych myśli, wszystko to, taką mu zjednało wziętość, że naywiększi panowie wyszukiwali go, radzili się, a zdania jego jako wyroczni przyymowali. Nie jest więc dziwno, że po śmierci Augusta II, strona króla Stanisława trzymająca się, używała go ustawicznie do pisania, rosprawiania, roztrząsania spraw, jako też do jednania nowych i do utwierdzania w trwałości dawnych stronników. Nie tylko że się bardzo do tego przyłożył, i dał dowody wielkiey gorliwości, lecz i otwarcie bez naymnieyszey oświadczył się ogródki, że całkowicie był przywiązanym do zabiegów Francyi. Z tego powodu, jako też i z przekonania o jego rostro-

pności i umiejętném prowadzeniu spraw publicznych, chciano ażeby jechał z Jerzym Ożarowskim oboźnym koronnym, wysłanym przez króla Stanisława w charakterze ministra do Francyi, dla pomagania mu radą a w potrzebie i piórem. Nic lepiey nie pokazuje wielkiey Konarskiego ważności w stronie Stanisława, jak to, że mu przez Jana Lipskiego biskupa krakowskiego, w imieniu obranego już królem polskim Augusta III, ofiarowano biskupstwo przemyślskie mające wielu ubiegających; dla przyciągnienia tym sposobem do strony Augusta. Lecz Konarski tego dostojeństwa nie przyjął, poświęciwszy się stronie Stanisława; i z przekonania o jey słuszności i przez skłonność do jego osoby: tak dalece, że gdy temu ślubował swą wierność, nic już od przedsięwzięcia raz postanowionego odwrócić go nie mogło. Z drugiey strony, karmił się nadzieją otrzymania większych daleko dostojeństw, gdyby, jak sobie z pełną obiecywał ufnością, udało się Stanisławowi współubiegającego się usunąć i przyyść do spokoynego posiadania tronu; a w przeciwnym nawet wypadku, sądził, że nie miną jego godności i nie będzie zbywać na wielkich dochodach, co wszystko spodziewał się mieć we Francyi. Lecz te obie nadzieje próżnemi się bydź okazały, ponieważ Stanisław opuścił Polskę, a potém otrzymał Lotaryngiją, a Konarski nie dostał inney od Francyi nagrody jak tylko coroczną pensyą, która, wedle zwyczaju Francuzów, nie bardzo była znakomitą. Co się tycze dostojeństw i beneficyów, w rozdawnictwie króla

Stanisława będących, tych liczba nie była wielka, a znaydowało się niezmierne mnóstwo tam schronionych Polaków, nie mało Francuzów zaleconych od dworu i przednieyszych panów, nakoniec wielu Lotaryngijanów mających głośne zasługi, a którzy wszyscy o te dostojeństwa i beneficya ubiegali się, tak dalece, że niepodobieństwem było ażeby zakonnik zgromadzenia nieprzyjętego i nieznanego prawie we Francyi, mógł sobie pochlebiać iż się przez taką ciżbę przebije.

Przebywszy zatém czas niejaki we Francyi, powrócił do Polski w roku 1738, i oddał się całkiem uskutecznieniu wielkich zamiarów, które dawno układał na dobro swego zgromadzenia a przez nie na pożytek oyczyzny. Tym końcem dwa lata, to jest rok 1739 i 1740, poświęcił uczeniu młodzieży swego zakonu w Krakowie i w Rzeszowie, a to, iżby mógł mieć zdatnych professorów którzyby mu pomogli do osiągnienia celu jaki dawno założył, to jest podźwignienia nauk w Polszcze. W tym zamiarze, ogłosił w roku 1741 sławne dzieło, *De emendandis eloquentiae vitiis*, czyli o sposobach poprawienia wad krasomówstwa. To dzieło oznacza jedna ze dwóch xiąg wyobrażonych na medalu, który opisujemy. Ono zjednało autorowi cale pochlebną pochwałę ze strony króla dobrze znającego się na zasłudze, i umiejącego oceniać ludzi i dzieła. Przedstawienia zaś tego medalu, pochwała autora, czytmo równie dowcipne jako i górne, wszystko to wynalezione było przez samego króla Stanisława Augusta. Ci, którzy zechcą poznać praw-

dziwą wartość xięgi o którey mowa, powinni przenieść się myślą do czasów w jakich była pisaną. W istocie samey, Konarski znalazł się w takim prawie przypadku, w jakim było wielu dawnych pisarzów kościelnych, którzy zbijając albo raczey wyśmiewając błędy paganizmu, zewsząd pięknych nagromadzili rzeczy, czyniących pogardliwemi owe zabobony bezbożne; ale w zapale sporów dopuszczali się twierdzeń bezdowodnych lub przesadzonych, a nawet niezachowywali dosyć ostrożności od błędów w które sami wpadali, i podstawowali je na mieysce szaleństw paganizmu, tak dalece, iż więcey okazali przeniknienia w pokonywaniu bałwochwalstwa, a niżeli w tłumaczeniu dogmatów wiary prawowierney. I przetoż, co się zdarzyło z Tertulianem, Oryginesem, Arnobijuszem, w rzeczy religiyney, stało się to i z Konarskim powstającym przeciwko wadóm krasomówstwa. Pokazał w całém tém dziele, iż niebyło żadnego rodzaju, któryby nie został skażony i przyprowadzony do stanu naynędznieyszego; że głupstwa, nikczemności, niedorzeczności, naybardziey dziecinne słów igraszki, zdania płoche i sztuki krasomówskiey nayniegodnieysze, wydarły prawdziwey wymowie berło; dość często wskazuje źródła tey opłakaney rozpusty, ale też dosyć często przestaje na jey mocném zganieniu i na wystawieniu przed oczy w całey śmieszności. Powściąga silnie, i bez oszczędzania zawstydza dziecinności naszych mowców, i ich przysadę, to nieznośne przymilanie się które hoynie nakłada farby odrazliwey, co nie tak jest zdolną pokryć

ich szpetność jak raczey wystawić na okaz bezwstyd naybezczelnieyszy; roztrąca błahe rosztowanie natrząśnioney po wierzchu erudycyi a nie mającey fundamentów; ale i sam nawet zbacza od czystości mowy łacińskiey i uderza się dość często o te skały na których wskazuje szczędy rozbicia się przez drugich. Zamilczam o wielu innych błędach które jemu zarzucać można, a które nie są wadami stylu, lecz gdzie rozsądek wykracza: i jeszcze raz czytelnika ostrzegam, że dla przyzwoitego o tém dziele sądzenia, trzeba się przenieść myślą do tego czasu, w którym na świat wydane było. W epoce owey niebyło prawie nikogo, ze wszelkiego wieku i stanu, któryby nieuwielbiał i niewychwalał płochey swojego czasu wymowy. Ileż to było szanownych weteranów, znakomitych urzędników, czcigodnych prałatów, poważnych senatorów, surowych nawet zakonników, co nie wstydzili się na oślep lecieć z tumultem w takie szaleństwo? Co to więc była za mądrość i moc rozumu tego człowieka, który, nie tylko sam nie zaraził się tém odurzeniem ogólném, lecz nadto ośmielił się tamować niszczący potok, i wyprowadzać innych z obłąkania, niemniey dziwactwem jako i upowszechnieniem znakomitego. Jak tylko wyszła ta xiążka, zdawało się że dano znak do walki twardey i zaciętey. Wszyscy którzy się mieli za dowcipnych, co rozumieli mieć gruntowne prawo do chwały ludzi wymownych, rzucili się na autora dla ukarania jego zuchwalstwa z jakiém śmiał znieważać wieńce które sobie przypisywali. Między nacierającymi, było

trzech Jezuitów, co się odznaczyli od wielu innych. Jeden, którego w krótkiey na końcu dzieła pomieszczoney rosprawie oznacza Konarski głoskami R. P. W., a o którym ja rozumiem że to Wieruszewski, niegdyś teolog przy prymasie Potockim: dway zaś inni, Grodzicki i Małczewski, wszyscy trzey z prowincyi polskiey. Ostatni, złey sprawy przedsięwziął obronę w takim sposobie, że daleko się wyższym okazał od Konarskiego co do czystości i wyboru w stylu łacińskim.

Fałsz to jednakże, o czém wielu twierdziło, że ta jedynie xiążka sprawiła powrot prawdziwey wymowy w Polszcze. Na wiele łat pierwey przed wyściem tego dzieła, xiądz Karol Korycki który poźniey zmarł w Rzymie, nauczał młodź jezuicką sposobem zdolnym zaszczepić gust prawy i prawdziwą wymowę: i z tey szkoły, ten co to pisze, miał około roku 1744 professorów retoryki, jezuitów, którzy nierównie przewyższali wszystko, co pijarowie w tych stronach naylepszego mieć mogli. W tym czasie i w latach następnych, było, mianowicie w kolegijach litewskich, wiele głów przednich, co przykładając się pilnie do czytania dobrych autorów i ćwicząc się ciągle w pisaniu, doszli do przewyższenia samego Konarskiego. Lecz Jezuici, przestając na korzystaniu własnem ze swych talentów w wymowie, zamykając się w obrębie klasztornych murów, i bez odgłosu pokazując swym uczniom drogę prowadzącą do doskonałości sztuki mowney, oczekiwali spokoynie, ażeby prawda nabywszy z czasem dosć

mocy, błąd wydołała pokonać, albo, ażeby na mieysce uwiedzionych błędami, inna klassa ludzi nastała i wyniknął inny rzeczy porządek. I dla tego, słusznem przejęci politowaniem, przeświadczonymi zostawali, iż przyzwoitością było wymawiać ludzi, obłąkanych przywarą swojego wieku, iż należało nawet okazywać w niejaki sposob pobłażenie błędowi, który już bliskim był ostatnie wyzionąć tchnienie. Konarski zachowywał wielką ostróżność co do pierwszego z tych względów, i zgoła nieprzyganiał osobom żyjącym, a jeśli wytknął kogo z umarłych, czynił to nieinaczey jak z wielkiem umiarkowaniem i skromnością. Lecz co do drugiego względu, z większą nieskończenie otwartością wynurzał zdanie i stanowiące dawał wyroki: żywym albowiem będąc i ognistym, sądził iż trzeba jednym pociskiem ubić tę hydrę, nieczekając ażby powolnem wyniszczeniem zginęła. W następnych, po ogłoszeniu tey xięgi, latach, uczyniony był naczelnikiem swego zakonu w Polszcze: i w tenczas to on zaczął i dokonał wielu rzeczy, bardzo użytecznych dla rządzoney przez się prowincyi. A jako łatwo znaydują się naśladowcy w badaniach powszechnie za pożyteczne uznanych i chwałę jednających; tak starania Konarskiego, bardzo wielkie w całey Polszcze sprawiły odmiany. Wprowadził on do szkół prywatnych i do klas publicznych swego zakonu: naukę języków żyjących, a także teologii oczyszczoney i oswobodzoney od tych niedorzecznych kwestyy i jałowych zacieków, którémi była dotąd zaciemnioną; filozofiją użyteczną i sto-

sowną do swych przedmiotów, a wolną od marzeń i obłąkań, tych osob, co sobie przywłaszczali tytuł uczniów Arystotelesa; więcey gruntowną i rozległeyszą znajomośc matematyki; porządnieysze i gruntownieysze przykładanie się do geografii, historyi, i innych umiejętności, znakomity z niemi mających związek; dodaymyż do tego, że ile tylko pozwalały, własne i zakonu sposoby, wzbogacał dobremi xięgami biblioteki, postarał się o machiny i potrzebne narzędzia do wykładania fizyki, dostarczał lub wyjednał koszta na zagraniczne podróże dla młodych zakonników, których talenta obiecywały pochlebne nadzieje, w oczekiwaniu że się ich gieniusze wydoskonalą, i doświadczenia nabędą, a wziąwszy za wzor postronnych mistrzów, w zawodzie umiejętności wielkiemi krokami postępować będą. Wnet wielu naśladowców znalazł u Jezuitów, a kilku i w innych zgromadzeniach zakonnych, którzy postępując jego śladami, wydobyli z zapomnienia nauki, nowy im nadali połysk, śpiesznie ku wydoskonaleniu pomknęli, i doprowadzili je naostatek do tey epoki, w którey król, niepotrzebując zdobywać się na śmiałość, lecz idąc tylko za samą duszy skłonnością, prawdziwie mądry i nayrozległeyszey erudycyi pełny, wziął je pod swoję obronę i nowym otoczył blaskiem. Jednakże, miłość prawdy zniewala mię do uczynienia tu uwagi, tym więcey do naszey rzeczy stosowney, że potwierdza to, cośmy powiedzieli dotąd na Konarskiego pochwałę. Niektórzy, mało od przesądów u-

bezpieczeni, albo przez niejakoweś pochlebstwo chcący chwałę panowania Stanisława Augusta powiększyć kosztem czasu przeszłego, twierdzili, że wymowa świecka i kościelna, poezya, styl łaciński, nauki matematyczne a osobliwie astronomija i fizyka, słowem wszystkie umiejętności, niepierwey zaczęły kwitnąć aż po jego na tron wstąpieniu. Chcąc atoli bydź sprawiedliwym, wyznać potrzeba, że w stanie cale kwitnącym znaydowała się wymowa przed tą epoką, i że zaczynając od czasu około roku 1744, byli mówcy kościelni i świeccy w łacińskim i w polskim języku, wyżsi daleko od tych co się w ten zawod puścili od roku 1764: że co się tycze matematyki, astronomii, fizyki, od roku 1752 wielkie uczyniono postępy które ciągle wzrastały, tak iż naylepsi z panowania Stanisława Augusta, matematycy, astronomowie i fizycy, a z nich niektórzy jeszcze żyjący, należą do epoki poprzedniey, i okazali tylko pod panowaniem Stanisława Augusta to, czego się nauczyli około dwónastolecia bezpośrednie je poprzedzającego: że gust w dobrey łacinie, poezyi i wymowie łacińskiey, zamiast utrzymywania się, zaczął upadać; że było kilku kaznodziejów którym moda przypisywała sławność, lecz pomimo ich błyskot, niemogli się bynaymniey zrównać ani w gruntowności, ani w erudycyi świętey, ani w majestacie i godności stylu, z kaznodziejami czasu blisko przeszłego; że co do poezyi polskiey, był to jedyny oddział nauk nadobnych w którym się cokolwiek lepiey może ćwiczo-

no a niżeli w czasach dawnieyszych, ale też rodzay ten dosyć płochey zabawy tak się rozmnożył, że stąd nastąpił niejako potop dzieł zdolnych do zadania śmiertelnego ciosu dobremu gustowi. Słowem, za panowania Stanisława Augusta nauki więcey krążyły, przed nim więcey były skojarzone; pod nim nabyły więcey powierzchowności, a przed nim więcey miały gruntu; było za niego nieskończenie więcey osob obfitujących w wiadomości, a przed nim znaydowało się więcey prawdziwie uczonych; erudycya była pod nim, iż użyję wyrażenia Pirona, robotą z różnofarbnych kawałeczków złożoną, a przed nim bronzolitą. O różnicy tych dwóch epok sądzić jeszcze można przez różność zachęceń, któremi były przed tém, honor, chwała, uczucie piękna i użytku; a pensye, dostojeństwa, beneficya, zyskowne place, pod Stanisławem Augustem. Ale na tém, wyboczenie zakończmy, dla powrócenia do Konarskiego.

Za swego prowincyalstwa, pierwsze fundamenta założył sławnego kollegijum warszawskiego, przeznaczonego na edukacyą młodzi szlachetney. Wzor do tego wzięty był po części z kollegijum rzymskiego, nazwanego nazareńskiem, od założyciela kardynała Michała Anioła Tonti arcybiskupa nazareńskiego, który rząd jego poruczył xiężom pijarom. W przeciągu lat pięciudziesiąt, wyszło z kollegijum warszawskiego mnóstwo osob znakomitych przez cnoty i naukę, które były ozdobą wszystkich nawet naypierwszych stanów, i świetnie ukazały się w zawodzie nayznakomitszych do-

stojeństw. Konarski, mało z siebie bogaty, a żadney prawie pomocy od swojego niemający zakonu, ledwo nie w nędzy zostającego w Polszcze, wziął się do wystawienia pyszney budowli, zdolney swojemu odpowiedzieć przeznaczeniu i posłużyć ku ozdobie stolicy. Udało mu się przedsięwzięcie, a to bez zaciągnienia znacznych długów i bez uprzykrzenia się ustawicznemi prośbami. Wielu z osob bogatych i sama rzeczpospolita, z całkowitego przekonania o użyteczności zamiaru, naywiększą część dodały potrzebnego funduszu. I w tem także wielu znalazło się jezuitów, którzy go naśladowali po różnych mieyscach: lecz jego kollegijum zawsze miało pierwszeństwo, i nigdy niemogło bydź przyćmione przez inne poźniey pozakładane.

Ale nie mogę wyliczyć wszystkich chwalebnych czynów które Konarski wykonał, wszystkich prac które podeymował dla publiczności, wszystkich dzieł które były owocem jego gieniuszu, albo pod jego przewodnictwem i wedle jego planu zrobione. Spieszę się zeyść do tey nieśmiertelney xięgi, która jemu zjednała naywiększe pochwały osob nayoświeceńszych, a w szczególności króla, który ją chciał uniesmiertelnić przez medal. Dzieło to, owoc głębokiego przez wiele lat namysłu, zaczęło wychodzić w roku 1760, czyli raczey, jak wnoszę z daty approbacyi cenzora, na początku roku 1761. Ale było już lat ze 30, jak je Konarski przedsięwziął, ponieważ upewnia w tomie pierwszym, że

nieszczęsne zerwanie seymu w roku 1732, pióro mu w rękę podało.

Celem tego dzieła, jest badanie środków, któreby mogły ubezpieczyć rady publiczne czyli seymy ordynaryyne, tak, aby z nich następowały skutki zbawienne, stateczne i nieprzerwane dla utwierdzenia na zawsze szczęścia rzeczypospolitey. Autor uważa, iż ze wszystkich seymów składanych od początku XVIII wieku, same tylko seymy nadzwyczayne, czyli raczey te, które się odbywały nadzwyczaynym porządkiem, i jeden seym ordynaryyny w roku 1726, miały powodzenie przyzwoite i szczęśliwie były skończone. Przyczyną tego, jest dziwna łatwość, z jaką można zniszczyć to wszystko co zrobiono i coby zrobić można, a to według tego, jak interessa szczególnych obywateli albo władców postronnych wymagać mogą. Stąd wchodzi w roztrząśnienie różnych sposobów, jakie żyjący lub zmarli pisarze napomykali, dla zaradzenia temu nieszczęściu. Pokazuje, iż żadnego nie ma z tych sposobów, któryby niepodlegał niepokonanym trudnościom, użyciu iego przeszkadzającym albo przynaymniey odeymującym wszelką nadzieję otrzymania jakieykolwiek korzyści. Ta jest treść pierwszego tomu. W tomie drugim ściśley roztrząsa rzecz o którą idzie; a naprzód, podług świadectwa naylepszych dziejopisów polskich, naznacza epokę w którey stan rycerski, to jest szlachta niższa od stanu senatorskiego, powołaną została do rad publicznych; pokazuje jakiemi stopniami doszła szlachta do tey powa-

gi, że mogła zrywać i niszczyć obrady publiczne. Tym końcem wywodzi, że w postępie nieznacznym, stan szlachecki niższy od stanu senatorskiego, przeszedł z posłuszeństwa biernego do prawa wysłuchiwania, zezwalania, roztrząsania, wnoszenia na rozwagę, a w końcu stanowienia; dodaje podług Kromera, że pierwszy przykład, kiedy mnieysza liczba złożona z wielkich gadaczów, hałasy i odkazanki czyniących, niepozwoliła póyść za zdaniem większości, i przymusiła zgromadzenie do rozeyścia się bez żadnego postanowienia, zdarzył się na seymie roku 1536; a pierwszy przykład kiedy ta rozpusta doszła do naywyższego szczebla, i kiedy jeden, na przekorę zgromadzeniu całemu, obalił i zniszczył narady publiczne, dał w roku 1652, poseł nazwiskiem Siciński, jakowy przykład na nieszczęście Polski, tylu potem znalazł naśladowców, że z nadużycia stał się przywilejem, i że nawet przyodziano go całą powagą jaka się prawu przynależała. Wyszczególniwszy czyny, przechodzi Konarski do roztrząśnienia prawa, i tu właśnie miał całą śmiałość do okazania dowodów swojey mądrości. W istocie, niewiem przez jaką to fatalność, powszechną znalazło wziętość poczwarne mniemanie, że każdy wysłany z powiatu na seym w charakterze posła, miał władzę nieograniczoną sprzeciwienia się przemagającemu zdaniu w naradach, i że tak rozległą była ta władza, iż nietylko było już bronnem stanowić cóżkolwiek o materyi wstrzymaney sprzeciwieniem się jednego, ale nawet to wszyst-

ko co już uchwalono pierwey o inney materyi, nawet za zgodą sprzeciwiającego się, stawało się unikczemnionem, i jeżeli sprzeciwiający się nieodstąpił od przeciwieństwa, upadało zupełnie łącznie ze wszystkiemi działaniami zgromadzenia a nawet i ze zgromadzeniem samemże. Takie nadużycie nieznośne, przyozdobione było okazałem imieniem, prawa jedynego i szczególnego, źrenicy wolności, ozdoby własney i osobliwey narodu, i pod tem imieniem wszędy je z nadętością wielbiono. Tak było to mniemanie wpojonem, że ktoby śmiał wszczynać o niem jakie powątpiwanie, naraziłby swoje życie na grożące niebespieczeństwo. Takiego to bałwana, od czasu i wkorzenionych przesądow poświęconego, przedsięwziął zwalić Konarski, dowodząc z oczywistością, że niebyło, mającego istotę prawa, któreby pozwalało wywracać publiczne rady, że mało poymowano a bardzo źle tłumaczono ustawy na których opierano przywiley tak chimeryczny; że pochwały dawane niegdyś wolności myślenia w rzeczypospolitey i podobnegoż tłumaczenia się, bardzo niesłusznie przypisywane były tey wyuzdaney rozpuście, temu fanatyzmowi wolności, którego niechybnym skutkiem była zguba oyczyzny. Nie rozszerzymy się więcey nad tem dziełem cztery tomy zawieraiącem, w którem Konarski okazał, jako był z niego obywatel wyborny, pisarz śmiały w obronie swojey oyczyzny i w wytępianiu poczwar, człowiek pełen obszerney nauki i naczytania się niezliczonego, naosta-

tek biegły we wszystkich odnogach praw, nietylko tych na których wspiera się rząd własney oyczyzny, ale i tych co są innych krajów zasadą. Odczytywanie tego dzieła, służy jeszcze do wyświecenia dwojakiey prawdy; jedney, że edukacya wprowadziła już w ten czas wielką odmianę w sposób myślenia Polaków, ponieważ dzieło to powszechne zjednało uwielbienie i naywiększe otrzymało pochwały od osób światłych, gdy tym czasem w roku 1732, kiedy jeszcze było w projekcie, dzieło z autorem naraziłoby się na naywiększe niebezpieczeństwo; co można wnosić z przemowy do pierwszego woluminu zbioru praw, o czymeśmy wyżey mówili, a w którey przemowie broni Konarski z zapałem tego, co obala w rzeczonem dziele *O skutecznym rad sposobie czyli o utrzymywaniu ordynaryynych seymów:* może był w ten czas sam przeświadczony o prawdziwości tego mniemania, albo dawał się unosić powodzi powszechnych przesądów. Drugą prawdą odkrywającą się w tego dzieła czytaniu, jest owa doyrzała roztropność, jaką okazał Konarski, w samym wyborze czasu do ogłoszenia swojego dzieła. Prędzey, byłoby to dzieło niepożyteczne i nawet niebezpieczne, przez zaburzenie jakie sprawiłoby w umysłach, nieoswobodzonych jeszcze, za pośrednictwem świetleyszego wychowania, z zastarzałych przesądów; poźniey, uważanoby je za narzędzie użyte przez zabiegi ku dóyściu do swego celu, a nie zaś jako wypadek głębokiego rozmysłu o prawdach nadto długo niepoznawanych. Miał jeszcze Konarski ten

pożytek, jaki się rzadko tym zdarza co przeciw zadawnionym powstają błędom, to jest, że zdania swoje o wymowie i o rzeczypospolitey, widział przyjętemi powszechnie; pierwsze dały mu całkowitę zwycięztwo nad stroną przeciwną, nie tylko pokonaną ale nawet zniszczoną; drugie zaś zostały wprowadzone w użycie do rad publicznych, tak, iż niebyło już wadą Polaków, jeśli jeszcze pozostawały niektóre ślady dawney anarchyi i wykroczeń rządu, niesprawiedliwie zarzucanych Polakom przez tych z pomiędzy obcych, którzy całey używali mocy i swojego przemysłu, do ich ntrzymywania.

Konarski był wzrostu prawie miernego, w starości nieco otyły: rysy twarzy wskazywały męża szanownego, a ze spoyrzenia jego potrzeba było koniecznie wnosić, że to człowiek pełen dowcipu i nawet subtelnego; oczy miały zadziwiającą żywość, a blask ich był zapowiedzeniem nadzwyczaynego gieniuszu; głowa zawsze dobrze włosami okryta, na starość śnieżney była białości. Niewymównie był grzeczny i słodki, co jednak nieprzeszkadzało łączeniu się jakieyś godności i pozoru powagi, wzbudzających niezmierne uszanowanie, bez naymnieyszego śladu przysady. Tłumaczył się z mocą, a wymowa jego w pokonywaniu przeciwników była natarczywa, jednakże przyrodzona i bez okrasy, a przy tem tak wstrzemięźliwa, że się nic w niey niezawierało obraźliwego. Na chwałę niebył nieczułym, i wierzył że do niey słuszne nabył prawo, przez czyny własne i tych, co pod jego pracowali przywodztwem. Miał podobno duszę dosyć wyniosłą do uwie-

rzenia, że wiele honorów i dostojeństw były dla niego za niskie. Nieźmiernie był pracowity, a troche twardy i surowy dla tych, o których mniemał, że są przeciwni jego widokom i projektom, względem nauk, spraw krajowych i pożytków zakonu; stąd wyniknął wstręt niejakowy który dość długo miał ku jezuitom, poczytując ich za swych przeciwników, lecz na lat kilka przed śmiercią, daleko okazał się słusznieyszym, i bydź może dla tego że ich widział strapionych prześladowaniami na jakie byli wystawieni; dla wielu okazywał szacunek, a z niektórymi nawet żył w ścisłey przyjaźni. Osłabiony pracami, dręczony chorobą kamienia i dychawicy, zakończył życie w kollegijum przez się wybudowanem, dnia 3 miesiąca sierpnia roku 1773 o godzinie trzeciey zrana, mając wieku lat 73. Dnia 5 tegoż miesiąca, wszyscy w Warszawie znaydujący się biskupi, przednieysze osoby, i wszyscy zakonnicy, znaydowali się na jego pogrzebie, który sporządzono ze wszelką okazałością jaka przyzwoita nayznakomitszym i naydostoynieyszym ludziom. Jezuici celebrowali na nabożenstwie pogrzebowem, a kazanie miał z ich zgromadzenia xiądz Grzegorz Zacharyaszewicz, w ów czas kaznodzieja w kościele kollegijalnym S. Jana, poźniey zaś kanonik kościoła metropolitalnego gnieznieńskiego.

POSIEDZENIA AKADEMICKIE I PUBLICZNE UNIWERSYTETU IMPERATORSKIEGO WILENSKIEGO W ROKU 1816 i 1817.

(*Ob. Dzieńn. T. IV. str. 171.*)

W ROKU 1816.

Na sześciu posiedzeniach akademickich czytali rosprawy:

Stycznia 15, Pan *Groddeck* professor literatury starożytney: *de Theatri graeci partibus imprimis de parasceniis praeeunte Polluce Onomast. IV. c. 19. §. 123. prolusio tertia.* Ta rosprawa, trzecia z porządku traktowaney przez autora materyi o częściach teatru greckiego, wyszła równie jak poprzedzające z druku u typografa uniwersyteckiego Zawadzkiego, i kosztuje z tablicą rytowaną *kop. 50 srebr.*

Kwietnia 15, Pan *Zycki* professor emeryt: *Uwagi o sposobie łatwym pisania i wykładania nauk matematycznych, a w szczególności o dziele,* Cours complet de Mathématiques par L. B. Francoeur. Paris. 1809. in 8vo.

Maja 15, pan *Wolfgang* professor farmacyi: *Uwagi historyczne nad stanem farmacyi.* (*Ob* Dzieńn. T. IV. str. 240.)

Października 15, pan *Niemczewski* professor matematyki wyższey: *Wiadomość krytyczna o nowey edycyi dzieła* Pana Lacroix pod tytułem: *Traité du calcul différentiel et du calcul intégral.*

Listopada 15, Pan *Cappelli* professor praw (czytał w języku francuzkim): *Petrarch uważany jako poeta, filolog i moralista.* (*Ob.* Dzienn. T. V. str. 118.)

Grudnia 15, Pan *Becu* professor patologii i higijeny: *O łączeniu medycyny z chirurgiją.* (*Ob.* wyżey str. 43.)

Na dwóch posiedzeniach publicznych:

Czerwca 30, przy zamknięciu szkolnego roku, po zagajeniu posiedzenia i zdaniu sprawy z całorocznych uniwersytetu czynności, przez zastępcę rektora, Pana *Lobenweyna* dziekana, czytał Pan Wolfgang professor farmacyi, *Uwagi* czytane pierwey na posiedzeniu akademickiem 15 maja.

Września 15, przy rozpoczynaniu nowego kursu lekcyy uniwersyteckich, po zagajeniu przez tegoż zastępcę rektora posiedzenia, stosownie do uroczystego obchodu doroczney pamiątki koronacyi JEGO IMPERATORSKIEY MOSCI, czytał Pan *Znosko* professor ekonomii polityczney, rosprawę: *O ekonomii polityczney, jey historyi i systematach.*

W ROKU 1817.

Na sześciu posiedzeniach akademickich, czytali:

Stycznia 15, X. *Chodani* professor teologii moralney i pastoralney: *Rozdział pierwszy dzieła professora wiedeńskiego Reybergera z łaciny na polskie przez się wyłożonego, pod tytułem: Etyka chrześcijańska czyli nauka chrześcijańskiego życia.*

Lutego 15, pan Jakób *Szymkiewicz* doktor

medycyny i chirurgii, nadworny radca, członek honorowy uniwersytetu: *Wyjątki z dzieła swojego, pod tytułem: O PIJAŃSTWIE.* (Dzieło to wkrótce już wyydzie z druku u xięgarza Alexandra Żołkowskiego u XX. pijarów.)

Marca 15, Pan *Pinabel de Verrière* professor literatury francuzkiey: *Sur l'origine du langage primitif.*

Pazdziernika 15, Pan *Bojanus* professor weterynaryi: *Exposé de l'art lithographique.*

Listopada 15, pan Jan *Sniadecki* astronom obserwator: *O rachunku losów* (calculus probabilitatis), *jego użyciu dzisieyszem, i jakie jeszcze mieć może w przyszłości.* Na temże posiedzeniu, Pan Jan Gwalbert *Rudomina* doktor filozofii, członek honorowy uniwersytetu, złożył szczątki dawney zbroi rycerskiey, w roku 1816 wykopane na polu ornem przy rzece Barupi w powiecie kowieńskim w majętności Łabunowie, i przytem dołączył stosowne opisanie, które na posiedzeniu było czytane.

Grudnia 15, Pan Jędrzey *Sniadecki* professor chemii: *O potrzebie połączenia nauki stosunków chemicznych z teoryą rozpuszczenia.*

Na dwóch posiedzeniach publicznych:

Czerwca 30, po stosownem zagajeniu przez rektora, professora emeryta Pana *Malewskiego*, czytał Pan *Czerniawski* professor literatury rossyskiey, rosprawę w języku rossyyskim: *O stanie nauk i sztuk wyzwolonych w Rossyi w wieku X. XI. XII. i w połowie XIII.*

Września 15, po stosownem zagajeniu przez rektora: X. *Golański* professor emeryt, miał, *Głos ku pamiątce zeszłego professora X. Józefa*

Mickiewicza (*Ob.* wyżey str. 409); — Pan *Cappelli* professor praw, czytał w języku łacińskim: *Rozbiór dzieła pierwszego professora praw w tuteyszym uniwersytecie, Aarona Alexandra Olisaroviusa*, pod tytułem: *de politica hominum societate*, drukowanego we Gdańsku roku 1651 in 4to.

WIADOMOŚCI Z SYBERYI.

Wyjątek z trzeciego listu Pana *Tadeusza* Hreczyny doktora medycyny, pisanego z Hiżygi do przyjaciela w Wilnie mieszkającego.

(*Ob. wyżey str. 152.*)

Hiżyga 30 czerwca 1817 r.

Przez okręt który stąd pierwey odpłynął, posłałem do Pana professora *Franka* list, a w nim pomieściłem opisanie choroby tu panującey (1)...... U nas rzeki ruszyły około 20 maja, przymrozki nocne ustały około 9 czerwca: w jasne dni bywa ciepła do 15°, lecz w nocy zaledwie 3° lub 4° Reómiura. Pierwszych dni czerwca, trawa zaczęła się zielenić a drzewa rozwijać liście. — Na bryłach lodu pływających po morzu, ubito u nas kilkanaście psów mor-

(1) List takowy kommunikował Pan *Frank* towarzystwu medycznemu wileńskiemu, na którego publiczném posiedzeniu, dnia 12 teraźnieyszego grudnia, czytany, i jako zawierający ważne postrzeżenia lekarskie, przeznaczony został do pomieszczenia całkiem w tomie pierwszym Roczników czyli Dziejów tego towarzystwa, podług oznaymienia na témże posiedzeniu uczynionego, wkrótce z druku wyyść mającym. (R.)

skich (Phoca vitulina) których mięso i tłustość, przyjemny dla tuteyszych mieszkańców stanowią pokarm: zadnie pletwy naysmacznieyszą część całego źwierzęcia stanowiące, ja sam jadłem: co do smaku, podobne do nóg wieprzowych, wyjąwszy tylko że nieco tranem oddają. Kaczek i gęsi dzikich, tak przelotnych jako i mieyscowych, było obficie, które niemałą przyniosły ulgę zgłodniałym mieszkańcóm: z rodzaju osobliwie *Colymbi* i *Alcae*, poymano sieciami na kamienistych i wyniosłych wysepkach morskich, więcey 2000 sztuk, prócz ich jay. Mięso poślednich dwóch gatunków twarde i mocno tranem oddające, w niedostatku lepszego, dobry stanowi pokarm: ja sam do niego przywyknąć musiałem.

Nastąpił tu obfity połów 22 czerwca, rybki małey z rodzaju *Salmo*, po rusku Уiокъ zwaney: obfitość jey tak wielka, że jeden człowiek siateczką pół łokcia kwadratowego obszérną, może w pół godziny pełną łodź nałowić: niemający siatek, czapkami lub garściami z wody jak kaszę czerpają, co większa, iż nie łowiąc jey nawet w wodzie świeżey i żywey, można na brzegu wałami morskiemi wyrzuconey i leżącey prawie do kolana wysokiemi warstami, ile chcąc nagarnąć; lecz ryba ta drobna w ciepłych dniach prędko się psuje, a przygotować ją na zimowe chowanie, mieszkańcy tuteysi osobliwie ruscy, dla tego że to wielkiego wymaga starania, lenią się i nieumieją: przy tém dają przyczynę, że ona na pospolity pokarm nie jest zdrowa; w teraźnieyszym jednak głodzie zapomnieli na dawny przesąd i z wielkim

apetytem ją jedzą: żal, że spuszczając się na przybycie lepszey ryby, tey na zimę zapasów nie gotują.

Pospolity pokarm wszystkich, tak ochockich, jak hiżygińskich, kamczatkańskich i dalszych tych stron mieszkańców, stanowi gatunek ryby z rodzaju Łososia, którego dla niedostatku zupełnego systematycznego dzieła, niewiem jeszcze nazwiska. Niedostatek tego gatunku ryby w tuteyszych krajach, jest toż samo co u nas nieurodzay zboża. Obfity jey zwykł bywać połów, przygotowanie na zimę nie wiele kosztuje pracy, a bardzo smacznym i zdrowym jest pokarmem. Wchod z morza w rzeki tych łososiów, zaczyna się zwykle w początku lipca, a mając nań nadzieję tuteysi mieszkańcy, podleyszą rybą, której połów nie więcey trwa jak dwie niedziele, pogardzają. — Prócz wymienionych ryb, poławiają się także lecz w małey obfitości, w zatokach morskich i przy uyściach rzek, *Flonderki*, *Cottus Gobio*, dwa gatunki z rodzaju *Gadus*, a w jeziorach *Szczupaki*; lecz wszystkie w porównaniu z łososiem, w tuteyszych krajach i za rybę się nie poczytują.

Trawy, pomimo krótkość lata, rosną prędko i nadzwyczaynie wysoko: mieysca tylko nierówne i błotniste czynią trudność w zbieraniu siana. Na wyniosłych, równych i suchych mieyscach, trawa bardzo rzadko rośnie, a mchy rozmaitego gatunku, *Pinus pumila* (foliis quinis, cono erecto, nucleo eduli. *Gmel.* Flor. Sib. T. I. p. 179. var. I.), *Betula fruticosa* i *Ledum palustre*, jedyną tych pustych

i nieźmiernych równin, stanowią ozdobę. O kilkadziesiąt wierst od Hiżygi ku północy, rośnie Modrzew (*Pinus Larix*). Drzewo to nie bez trudności po rzece spławiają, a służy na budowę, opał i rozmaite sprzęty: jedyne jest, bez którego zaludnienie tuteyszego kraju stałoby się niepodobném: chociaż albowiem znayduje się tu jeszcze i Topola, lecz ta, ani na budowę ani na opał niezdatna: na łodzie tylko i sprzęty domowe, dla lekkości drzewa tego używają.—Nie stało u nas herbaty, od którey ludzie nie mogąc odwyknąć, używają zamiast niey liści *Rubi arctici*. Napoy ten obficie pędzi urynę.

Pojawiło się tu tak wielkie mnóstwo komarów, że w izbie nawet bez rękawiczek i pokrycia twarzy siecią, trudno ich napaść wytrzymać. Dla snu spokoynego robią mieszkańcy tuteysi *potog*, to jest firanki tak szczelne żeby komary nie przelazły. Ja bez takowego potogu, ani dniem ani nocą dla mnóstwa kąsających komarów zasnąć nie mogę.

W pierwszych dniach lipca odprawię się konno razem z kommisarzem ziemskim do dwóch wsi Korjaków ku stronie ochockiey o 500 wierst odległych, gdzie zbierają się z różnych stron wendrowni do naszego kommisarstwa należący Tungusowie, dla płacenia skarbowych podatków. Będę tam szczepił wakcynę. Podróż ta, mogłaby cokolwiek przynieść zysku przez zamianę z Tungusami wiewiorczych futer na tytuń, gdyby przemysł takowy nie był prawami dla urzędników i szlachty zabronionym. Naylepszy lubo razem

bardzo niebezpieczny jest ten sposób wzbogacenia się urzędnikóm w tych krajach będącym: w czém, mogą bydź umiejący sobie poradzić, zamiast formalnego prowadząc handel polityczny, jako to, dając ludóm dzikim w sposobie podarunku, tytuń, gorzałkę, żelazne i miedziane narzędzia, a za to odbierając także w podarunku nierównie droższym, futra wiewiórcze, lisie, soboie, rosomakowe i t. p. Ja do takowego przemysłu cale niesposobny.....

Panu Abichtowi (2) proszę oświadczyć ukłon i powiedzieć, że dotąd jeszcze nie jestem w stanie zaspokoić jego żądanie, w przesłaniu mu pieśni dzikich narodów. Muzyka ich trudna do naśladowania, zależy na monotonii często przerywaney gruchotaniem. Co się tycze poezyi w pieśniach, tey zdaje się zupełnie nie mają, lecz nazwisko każdego przedmiotu, którykolwiek im się na oczy nawinie, ciągle powtarzane, służy za osnowę pieśni. Wszelakoż dokładniey tę rzecz poznać z czasem będę się starał.....

(2) Niegdyś uczeń uniwersytetu, doktor medycyny i urzędnik zdrowia przy szkole i szpitalu do wiedzy uniwersyteckiey należących, w Johaniszkielach w powiecie upickim. (R.)

BUDOWLE I PIECE GOSPODARSKO-WIEYSKIE NOWEGO UKŁADU, przez X. *Gabryela* BALCZEWSKIEGO kaznodzieję przy kościele ewangielicko-reformowanym w Szwabiszkach w pow. upickim.

UWAŻAJĄC na niedostatek po wielu mieyscach lasów, na smutne przypadki jakie w czasie

nocney wydarzają się młoćby, wreszcie na niezgrabne i niebezpieczne jak piekarniane tak i osiętne wieyskie piece; szukałem nayłatwieyszych sposobów zapobieżenia tym niedogodnościom, i sądząc że zamiarowi odpowiada móy budowli i piecow układ, opisanie jego do publiczney wiadomości podaję.

Stawia się piekarnia od pół piąta lub pięciu sążni dłużyni i tyleż szérzyni, a wyżyni półtrzecia łokcia: w jednym końcu nie wielka sień, a w drugim gumno czyli tok do młocenia. Tę piekarnię dzielę na izbę i komorę, ostatnią jeszcze przedzielam na pół. Mam tedy, dwie izby mieszkalne, a przedział komory zostawiony od toku służy na skład warzywa i innych rzeczy. Na dołączoney tablicy, *Wzór* I. pokazuje planię tego domu, w którym: *a* sień, *b* piekarnia z kuchnią do gotowania i piecem do pieczenia chleba, c komora, *d* skład, *e* gumno czyli tok. To mając, daję stolowanie czyli połap. Na *Wzorze* II. w przecięciu domu w poprzek, *a* jest połap, krokwie *bb* cokolwiek dłuższe jak zwyczaynie, żeby dach mógł bydź wyższy. Wyprowadziwszy zamierzoną wyżynię, odstępuję od bocznych ścian *cc*, przynaymniey po sążniu, i buduję pod dachem osieć *d*, zostawując w niey drzwi *e* do gumna. Prowadzę prosto ściany *ff*, wyżyni łokci trzy, potém również daję nad osiecią połap *g*, który bardzo dobrze opatrzyć należy, aby ciepło nie wychodziło. Osieć taka wybudowana pod dachem, służy mu razem za podporę. Ażeby nigdy nie wnoszono świecy tam gdzie młocą, tedy w stolowaniu piekarni blisko drzwi osie-

tnych, należy dadź, jak pokazuje *Wzór* III, okienko *a* do brania świecy w potrzebnym razie.

Piec stawia się na mieyscu zwyczaynem przy drzwiach piekarni, a wedle potrzeby i upodobania można zrobić do palenia z piekarni lub komory. Lufty dają się wierzchem pieca tym sposobem: sklepiąc piec, zostawuje się koniec jego *a* (*Wzór* IV.) niezasklepiony, a część zasklepiona zrównywa się, i zrównaném czyli poziomém sklepieniem jednym bokiem pieca prowadzę luft *b*, potém środkiem *c* powracam nazad, i drugim bokiem *d* wyprowadzam na mieysce gdzie ma bydz wymurowany kaptur *e*, potém nakrywam lufty (*Wzór* V. na gruntrysie *a. a. a.*) i toż samo czynię z zostawioném od końca pieca otwartém mieyscem *b*, z którego pierwszy luft bierze swóy początek. Jaśniey to widać na *Wzorze* VI. na przecięciu pieca wzdłuż, gdzie *a* początek luftu, *b* ciąg luftu, *c* jego pokrycie. Potém daję kaptur, w którym mieszczę dwa kominy, jeden od pieca a drugi od kuchni obok frontu pieca przyrządzoney, i wyprowadzam je do osieci: tam łączę obadwa te kominy i robię z nich niby kosz. *Wzór* VII. na przecięciu pieca pokazuje: *a* kaptur, *bbb.* komin od pieca, *c* komin od kuchni, *d* kosz który obeymuje te dwa kominy. W tym koszu, tam gdzie się kończą kominy, daję dwie sztabki żelaza, na które kładę okrągłe kamienie *e. e. e.*, i pokrywam go kapturem *f.* *Wzór* VIII. jest gruntrys tego kosza, w którym *ab. ab.* są sztabki żelazne na rębach komina położone, a na nich kamienie *bbb.* jak *Wzór* IX. pokazuje.

W obu kominach nad kapturem od czeluści idącym, potrzeba wmurować juszki lub zasówkę żelazną. W czasie pieczenia chleba, należy je zamykać, a potém można otworzyć aby ciepło znowu wchodziło do osieci. Na elewacyi (*Wzór* X.) widać, drzwiczki do juszek *a. a.*, a na przecięciu (*Wzór* VI.) *d* juszka od kuchni, w kapturze którey widać kawał sztaby żelaza *e*, wmurowany do zawieszania na niey kotła *f*.

Ponieważ w tey osieci, w jednym końcu, jest kosz czyli kaptur, w drugim końcu są drzwiczki prowadzące do toku; więc po jedney i drugiey stronie należy porobić mieysca do stawiania zboża, i podnieść je o pół łokcia od spodu, aby ciepło mogło podchodzić. *Wzór* III. na przecięciu wzdłuż budowli daje widzieć, *b* kosz czyli kaptur, *c* drzwiczki prowadzące po schodach *d* do toku, *e* mieysce przyrządzone do stawiania zboża.

Od kaptura odstąpiwszy na łokieć lub mniey cokolwiek, trzeba położyć żerdzie z obu stron, i ogrodzić płotem, ażeby około kaptura żadna nieznaydowała się słoma. Tym sposobem, nastawione zboże po jedney i drugiey stronie, od kaptura do drzwi osietnych uformuje drogę. Ciepło tedy przechodząc przez całą osieć środkiem, daleko lepiey zboże wysusza, niż w zwyczaynych osieciach.

Cegła do robienia luftów, powinna bydź szérsza i dłuższa na dwa albo trzy cale od cegły zwyczayney (1); bo przez mały luft, gdy

(1) Cegła zwyczayna, 12 dłużyni, 6 szérzyni, a 3 cale grubini.

do pieca gospodarskiego wiele się drew nakładnie, nie może dym łatwo wychodzić.

W tey budowli, dla światła, okna daią się szklanne po bokach: z końca do toku daje się jedno okno wyżyni pięć ćwierci, szérzyni łokieć jeden, i na tym oknie w czasie nocney młoćby, ze strony piekarni stawia się świeca. Ta świeca udziela światła dla młocarzów w gumnie i dla robiących ludzi w piekarni. Na przecięciu budowli w poprzek (*Wzór* II.) widać okno *h*, a dalsze rozporządzenie okien i drzwi na gruntrysie *Wzoru* I. i na elewacyi *Wzoru* XI. i XII.

W takiey budowli jednym piecem jeśdź się gotuje, chleb piecze, ogrzewa, i zboże suszy. Z kuchni przy piecu będącey, ciepło i dym idą do osieci, z którey dym wchodzi do gumna, a dla wyprowadzenia tegoż dymu z gumna, można dadź komin z desek stosowney wielkości (*Wzór* III, *f*). Nie ma w niey dymu ani czadu, i dla tego niską bydź może. Z jednego końca zasłania ją sień, z drugiego gumno, a z wierzchu ogrzewa osieć. Jest ona széroka, a każdy w niey ciepły oddział styka się z ciepłym: na cały przeto domowy obchod nie wiele drew wymaga.

Nota 1. Dla nieostudzania osieci, można z kuchni obok pieca będącey komin wyprowadzić nad dach, a tym sposobem w każdey potrzebie gospodarskiey nie będzie przeszkody do utrzymywania ognia na kuchni, bez otwierania drzwiczek osietnych: ale na ten czas gdy piec jest opalony, czeluść należy blachą zasłonić, aby ciepło do kuchennego nie wychodziło komina.

Nota 2. Ponieważ ten piec frontem jest obrócony do okna, a kaptur wychodzi na środek, jednego tylko boku osieci; chcąc zatém takowy kaptur czyli kosz z kamieniami, mieć na samym środku osieci, należy front pieca skąd się opala, obrócić ku drzwiczkom prowadzącym do toku.

CHLEB Z DRZEWA PODŁUG SPOSOBU PROFESSORA AUTENRYTA. *Recenzya dzieła:* Gründliche Anleitung zur Brodzubereitung aus Holz. Von Joh. Heinr. Ferd. v. AUTENRIETH ord. Professor an der Universität in Tübingen etc. Stuttgart. 1817. 27 Seit. in 8.

Wyjątek tłumaczony z pisma peryodycznego: Medicinisch-chirurgische Zeitung fortgesetzt von D. *Joh. Nep.* EHRHARD. Salzburg. 1817. N. 56.

DOKTOR *Oberlechner* teraznieyszy fizyk miasta Salzburga, przewidywał iuż w r. 1802 że sztuczne złożenie (synthesis) pierwiastków zboża, nie jest całe niepodobne: wiadomość o tém podał i toż samo własném stwierdził doświadczeniem. W roku 1805 napisał i ogłosił w Salzburgu, małą o tém Rozprawę, pod tytułem: *Ars fabricandi frumentum verum*, tojest, *Sztuka robienia prawdziwego zboża*, z którey dla porównania następuiący punkt przytacza „się: „Do robienia zboża brałem drobne troci„ny drzewa sosnowego (miększe, iako brzoza, „wiąz, topola i t. p., dla swey słodyczy, były„by naylepsze, ale w owym czasie dostać ich „nie mogłem), albo drobno porżniętą słomę „czystą. Po zmieleniu, miałem naydelikatniey„szy proszek. Potem, korzenie slazu i siemie „lniane gotowałem w wodzie przylewając po „trochu serwatki, a otrzymawszy płyn bardzo „lipki, wycisnąłem go, i czystemi rękami, sam

„kley biały i ciepły w wielkiey misie dobrze „mieszałem z proszkiem drzewa lub słomy, „tak iż robiło się ciasto wyborne i ciągnące się, „które, na deskach calowey grubości w piecu „dobrze ogrzanym suszyłem. Potłuczone sko-„rynki, dające mocny zapach sztucznego zbo-„ża, znowu mlełem, a oddzieliwszy potém czą-„stki grubsze, otrzymałem prawdziwą mąkę, „złożoną z klaystru, kleju roślinnego i pier-„wiastku cukrowego, ściśle połączonych z nie-„szkodliwym, a przez lekką zapewne fermen-„tacyą w cieple, nie co zmienionym proszkiem „drzewa lub słomy.“ §. 7. l. 18. Lecz gdy podobne rzeczy i nazwiska, iako to, chleb zdrzewa, z korzeni, z początku zawsze wielką znaydują w przyjęciu trudność, a z wolna tylko i stopniami rozważane i upowszechniane bydź muszą; przeto recenzent bardzo się cieszy, że mąż znakomity i niezaprzeczonych zasług, takowy chléb drzewny wziął za przedmiot swoich gruntownych badań.

Treść pisma ninieyszego, co do istoty zupełnie się zgadza z rosprawą doktora *Oberlechnera*; a nadto, okazuje pożywność pyłu drzewnego przez chemiczne i fizyologiczne doświadczenia, uczy oraz dokładnie jak pył drzewny poprawić, i jak rozmaite z niego robić potrawy.

Że czyste drzewo składa się z pierwiastku podobnego do zbożowego krochmalu, z małą tylko odmianą, iż jest stwardniałe; że ta istota, chociaż jako włókno drzewne, nie jest strawne, jednak pożywność daje, skoro się tylko do tego stanu doprowadzi, iż może bydź rozpu-

szczoną w żołądku: dowodzi tego autor przez następujące doświadczenia: zdrobnione drzewo bukowe lub brzozowe (ostatnie naydelikatnieyszą daje mączkę, klon i topola a nadewszystko lipowe, również musi bydź do tego zdatne) pozbawione wszelkich soków przez gotowanie z wodą czystą i dobrze wysuszone, miele się we młynie jak ziarna zbożowe. Nasypywanie do kosza dopóty się powtarza, dopóki wszystko nie przeydzie przez pytel. Mąka ta surowa jeszcze i do użycia niezdatna, z wodą, mającą w sobie roztworzoną istotę kleyką, zarabia się w massę, z którey małe bułeczki, czyli raczey placki porobione, w piecu, aż do zupełnego ususzenia, wypiekają się: co się okaże gdy zewnątrz żółtawo brunatnemi się staną.

Klejek do zarabiania tey massy, użyty bydź może z odwaru siemienia lnianego, slazu, lub tym podobnych rzeczy. Bułki należycie upieczone i potłuczone z gruba, znowu się mielą we młynie. Odsypywanie do kosza części pozostałey od pytlowania, dopóty się powtarza, dopóki przez pytel delikatny nie przeydzie: a tak przygotowana mąka już jest zdatną do potraw i do pieczenia chleba.

Mąka rzeczona zawiązana do cienkiego worka płóciennego i wodą zimną zlewana, płyn daje mleczny jak mąka zbożowa, długiego nawet potrzebuje czasu do zupełnego wypłokania części krochmalney, która się zupełnie jak krochmal zbożowy w opadaniu na dno zachowuje; przez gotowanie z wodą daje massę trzęską czyli skrzepły i podatny klayster, mający własność spajania papieru, a co do wagi daleko

przewyższa ilość dodanego kleju z użytey dekokcyi.

W czynionych doświadczeniach tyczących się pożywności tego pierwiastku, okazało się na piesku młodym tąż mączką drzewną karmionym, gotując z niey kaszkę z wodą z przydaniem cokolwiek soli, iż się przez dni siedm, w dobrym utrzymywał stanie. Dla czynienia dalszych doświadczeń, przez pół dnia jeść mu nic nie dano, aby się tym skwapliwiey najadł; w półtorey godziny okazało się, po uduszeniu jego, że wszystkie naczynia mleczne w kreskach (mesenterium) zupełnie były białe. Z resztą wszystkie trzewa okazały się bydź zdrowemi, naczynia krwiste całkiem napełnione krwią doskonale wyrobioną, a włokna mięsne były jak należy czerwone.

Podług tych doświadczeń wątpić niemożna, że pies do tego użyty należycie tą mączką się karmił, która istotną dawała mu pożywność.

Były też czynione doświadczenia i z innemi zwierzętami, z których okazało się że młode wieprze, mąką i chlebem drzewnym karmione, cokolwiek dodając otrębi i pomyjów, bardzo się dobrze tuczyły.

Mąka drzewna szczególniey się poprawia, przysmażając ją z masłem lub tłustością. Autor sam nawet, mąki drzewney doświadczał, z którey robić kazał supy, ciasta i naleśniki, w jakowych potrawach sam jedząc z familią, smak znaydował przyjemny, i żadnego wpływu szkodliwego na zdrowie nie postrzegał.

Naylepszy i naysmaczniejszy chléb, który sam przez się jeść można, robi się z 15 funtów mąki drzewney (z wywarzonego drzewa

brzozowego), trzech funtów naciastu chlebnego robionego z mąki zbożowey, i dwóch funtów mąki także ze zboża, zarabiając to wszystko 8 kwartami słodkiego niezbieranego mleka. Z takowego ciasta zrobione placki, należycie upieczone, naylepszy i naysmacznieyszy chléb stanowią. Porównać z tém można dzieło doktora *Oberlechnera*, pod tytułem rozmowy: *Jak można w głodzie i wielkiey drożyznie mieć chléb zdrowy bez zboża?* (Wie kann man sich bey grosser Theurung und Hungersnoth ohne Getreide gesundes Brod verschaffen? Salzburg. 1816.)

Z resztą, nie daje się pismo to przez wyjątek należycie ocenić, wypada je koniecznie całe czytać i umieć czuć jego ważność. Oby wynalazek takowy, ile można nayprędzey się upowszechnił i doszedł mieysc tych mianowicie, gdzie z niedostatku zboża, powszechna panuje nędza! oby wielu znalazł współpracowników z talentem i czułych serc uwagę na się zwrócił! W ten czas możnaby podobno następne pokolenia, od tych nayokropnieyszych klęsk zachować, które, jak świadczy historya, wielokrotnie już częściami przodków wytępiały.

WIADOMOSCI LITERACKIE LISTOWNE.

Lipsk. $\frac{8}{20}$ listop. 1817.

...... Będąc w Paryżu poznałem się z doktorem *Froriep* (1) zięciem Pana *Bertucha* właściciela *Industrie Comptoir* w Waymarze. Pan Froriep porzucił prawie zupełnie sztukę lekarską a oddał się całkiem handlowi swego teścia, i dla tego podróż po Francyi i Anglii odbywa..... Przed trzema dniami byli tu z uniwersytetu wileńskiego podróżujący, PP. Drzewiński, Podczaszyński i Sobolewski. Ubolewają na wielkość kosztów podróżnych.....

(1) Znakomity autor w materyach medycznych i dawnieyszy professor anatomii i chirurgii w Tubingen.

Wiedeń. 29 listopada 1817 n. s.

...Ile w krótkim czasie mogłem poznać professorów fakultetu teologicznego, i ich sposoby dawania lekcyi publicznie, pokrótce też natrącam. Dla pierwszoletnich, daje *Ackermann* rano grammatykę hebrayską z *Jahna* praktycznie, tojest, w sześciu godzinach, dawszy poznać litery, samogłoski, odmiany zaimków, rzeczowników, i dotknąwszy wiadomości o słowach, każe słuchaczom czytać na lekcyi *Exodus ed. Jahna*, tłumaczyć i rozbior grammatyczny czynić, a do tego łączy prawidła

grammatyczne. Podobnież daje archeologiją bibliyną z Jahna po południu: wyznacza paragrafy do przygotowania się, i z tych na lekcyi zapytuje się uczniow sposobem sokratycznym. — Historyą kościelną rano i po południu dla tychże uczniów daje *Ruttenstoch* wedle *Dannenmayera* wprawdzie, ale wiele przydaje z własnych rękopismów, bardzo porządnie i czystą łaciną ułożonych, a które wszystkie kupić można za 60 złotych. — Dla drugoletnich professor *Zaengerle* dyktuje hermeneutykę własnego zbioru, i przytem wyjaśnia trudnieysze prawidła.... *Aryda* (oryentalista) zniechęcony, z żalem wielu wrócił do oyczyzny (Syryi), a stamtąd jak słychać wezwany do Rzymu..... Professorowie wszyscy prawie są kanonicy lateraneńscy, pospolicie tu nazywani Szottami..... X. Jan *Snigurski* kanonik przemyślski a tuteyszego kościoła s. Barbary pleban obrządku unickiego, członek fakultetu teologicznego, mąż uczony, pracuje nad grammatyką arabsko-polską.... Życie tu zbyt drogie, ledwo za 40 rubli srebrnych na miesiąc wyżyć można..... Uczniów teologicznych w każdym roku bywa więcey 70, xięży, kleryków, zakonników i świeckich. Funduszowych przechodzi półtarasta. Główne seminarium w klasztorze Augustyanów jest dla tych, którzy ukończywszy czteroletni kurs w uniwersytecie, mogą zdadź *examina rigorosa* na doktorów. Jest ich tam kilku tylko: żadnych lekcyy niebiorą, sami się gotują na examina..... Jest tu akademija oryentalnych języków, gdzie młodzi kosztem monarszym

uczą się po arabsku, turecku, persku, a dla wydoskonalenia się wysyłani bywają do Stambułu za tłumaczów przy poselstwie .... W tym tygodniu *Oberleitner* zaczął dawać arabski język. W pięciu godzinach już czytamy i deklinujemy. Daje dwa razy na tydzień wyższą exegetykę i tłumaczy psalmy porównywając różne dyalekta. Młody to benedyktyn uczeń Jahna.

Konińska Wola. 3. Września 1817.

(Lubo znawcom rzadkiego i wyższego w naszey literaturze talentu *Franciszka* Zabłockiego (od lat kilkunastu plebana w Konińskiey Woli o dwie mile od Puław) nie bez żalu przychodzi wspominać, że iuż od roku 1786 nic z pod jego nieukazuje się pióra; wszelakoż gdy pierwey nabyta chwała i położone dla oyczyzny zasługi, wszelką o tym Terencyuszu naszym wiadomość czynią interesującą; sądzimy przeto dorzecznem umieszczenie tu acz krótkiego wyjątku z listu jego, pisanego do przyjaciela do Wilna.)

...... Łączę podziękowanie za kommunikacyą kilkudziesiąt numerów *Wiadomości brukowych*, któremi wszyscy czytający je, przedziwnie się ubawili. Czego więc niedokazały w Litwie uczone dyssertacye z ambony, miane przez ś. p. biskupa Karpowicza, któż wie czy niedokażą ulotne pisma Wiadomości brukowych, byle je czytający chcieli z taką uwagą czytać, jakiey są, godne. Domyślam się, iż do tego pisma, wiele przykładać się musi uczone towarzystwo XX. pijarów, od dawna znane ze szlachetnego sposobu myślenia swojego .....

O sobie nic nie mam donieść, jak tylko, że jestem dość zdrów w stosunku do lat 66 wieku mojego. Zredukowałem się zupełnie do pełnienia obowiązków moich, ile mogę; których przecież choć nie nayważnieyszych, zaczynam czuć ciężar. — Wyszedł u nas dekret ściągający się do dziesięcin, którego skutkiem będzie zmnieyszenie intrat duchownych *ut* 6: 2. Kto miał 6000 będzie miał 2000.....

NEKROLOG.

Maurycy Franciszek KARP starosta jodaycki i niegdyś poseł na czteroletnim seymie, mąż niepospolitey nauki, umarł w połowie zeszłego miesiąca listopada w majętności dziedziczney *Rykijow* o milę od miasta powiatowego *Szawle.* Bawiąc się cały wiek naukami, zostawił liczną bibliotekę i wiele własnych robot w rękopismach. Z drukowanych prac jego, oprócz wymienioney u Bentkowskiego, jest tłumaczenie Uwag Jana Jakóba Russó (Rousseau) o rządzie polskim.

NOWE PISMA PERYODYCZNE.

w Warszawie, oprócz wychodzących teraz: *Pamiętnika warszawskiego*, *Pamiętnika rolniczego*, i *Gazety wieyskiey*, nowe trzy pisma peryodyczne zapowiedziane są na rok 1818, a mianowicie: 1) Ćwiczenia naukowe. Numer każdy zawierać będzie dwa oddziały: matematyczno-fizyczny i literatury, naymniey 7 arku-

szy in 8° obeymuiące, a co półtora miesiąca wydawane. 2) Miesięcznik, pismo poświęcone umiejętnościom ścisłym, iako to: matematyce, fizyce, mechanice, chemii i t. d. 3) Tygodnik, którego celem ma bydź zabawa, ogłoszony przez Br. Hr. Kicińskiego. Wychodzić zacznie w styczniu 1818 roku, po półtora arkusza co tydzień. Na takowy tygodnik w krótce przyymować się będzie prenumerata w Pocztamcie litewskim w Wilnie i w komtorach do tego pocztamtu należących: o czem wyydzie wprzód oznaymienie.

W Połocku pod dniem 10 grudnia teraznieyszego, wyszło następujące *Ogłoszenie*. Osoby niektóre przy Akademii połockiey bawiące się naukami, dla usługi współziomków postanowiły wydawać peryodyczne literackie pismo, poczynając od ostatniego dnia stycznia 1818 roku. Wychodzić będzie z drukarni akademickiey pod napisem *Miesięcznik połocki*. Każdy Numer mający się wydawać co miesiąc, składać się będzie ze czterech lub pięciu arkuszy. Cztéry takie numera idą na jeden tom, do którego się przyda osobny tytuł, i spis wszystkich materyy we czterech numerach zawartych. Wydawcy na pierwszém baczeniu mając pożytek, pamiętać oraz będą na owo zdanie Horacego, mające bydź prawidłem dla wszystkich pisarzów, że ten tylo zupełną odbiera zaletę, który z pożytkiem łączy przyjemność: przetoż w swém pismie troskliwie o te dwa przymioty starać się będą. Nie chcą oni przywiązywać się wyłącznie do jedney jakiey materyi:

gdyż ona ani podobać się publiczności, ani też dla niey zawsze potrzebną bydź może. Lubo zaś naywięcey bawić się będą około tych rzeczy, które do literatury i sztuk wyzwolonych, moralney filozofii, fizyki, historyi narodów i historyi nauk w Polsce należą: dla samey jednak pożyteczney rozmaitości, w innych też materyach pisane artykuły gotowi są umieszczać.

Chcący to pismo utrzymywać, mają się udawać do Poczt-amtu litewskiego, lub też do tych komtorów i expedycyy pocztowych, gdzie się prenumeruie Kuryer litewski: prenumerować zaś można w każdym czasie. Ci którym odległość mieysca niedozwoli wcześniey prenumerować na to pismo, późniey będą mogli dostać wszystkich początkowych numerów. Prenumerata roczna kosztuje na mieyscu rubli assygnacyynych siedm, z pocztą zaś rubli srebrnych cztery.

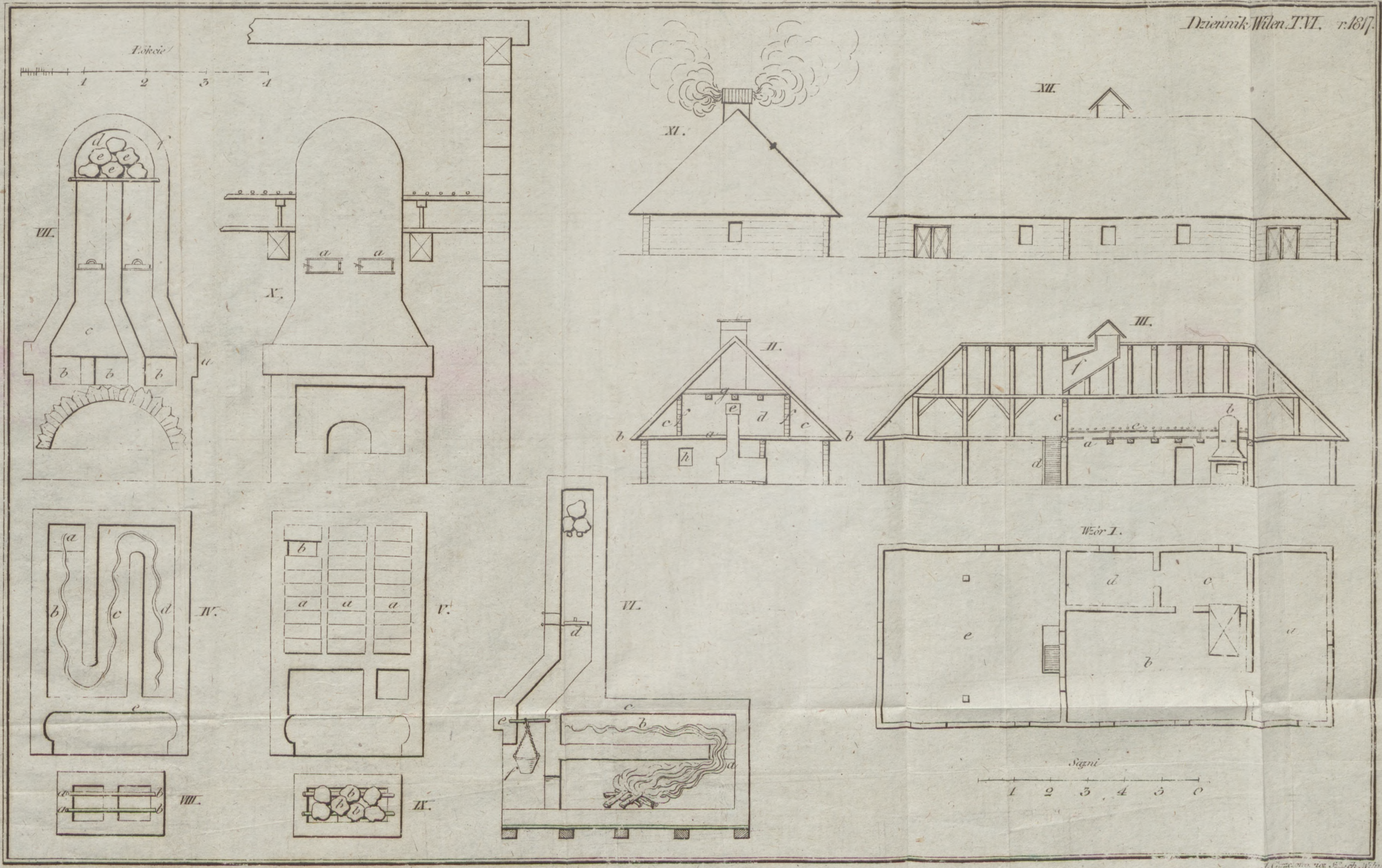
Pisma naukowe i listy do redakcyi, mają się przesyłać pod zapisem, *do drukarni Akademii połockiey*.

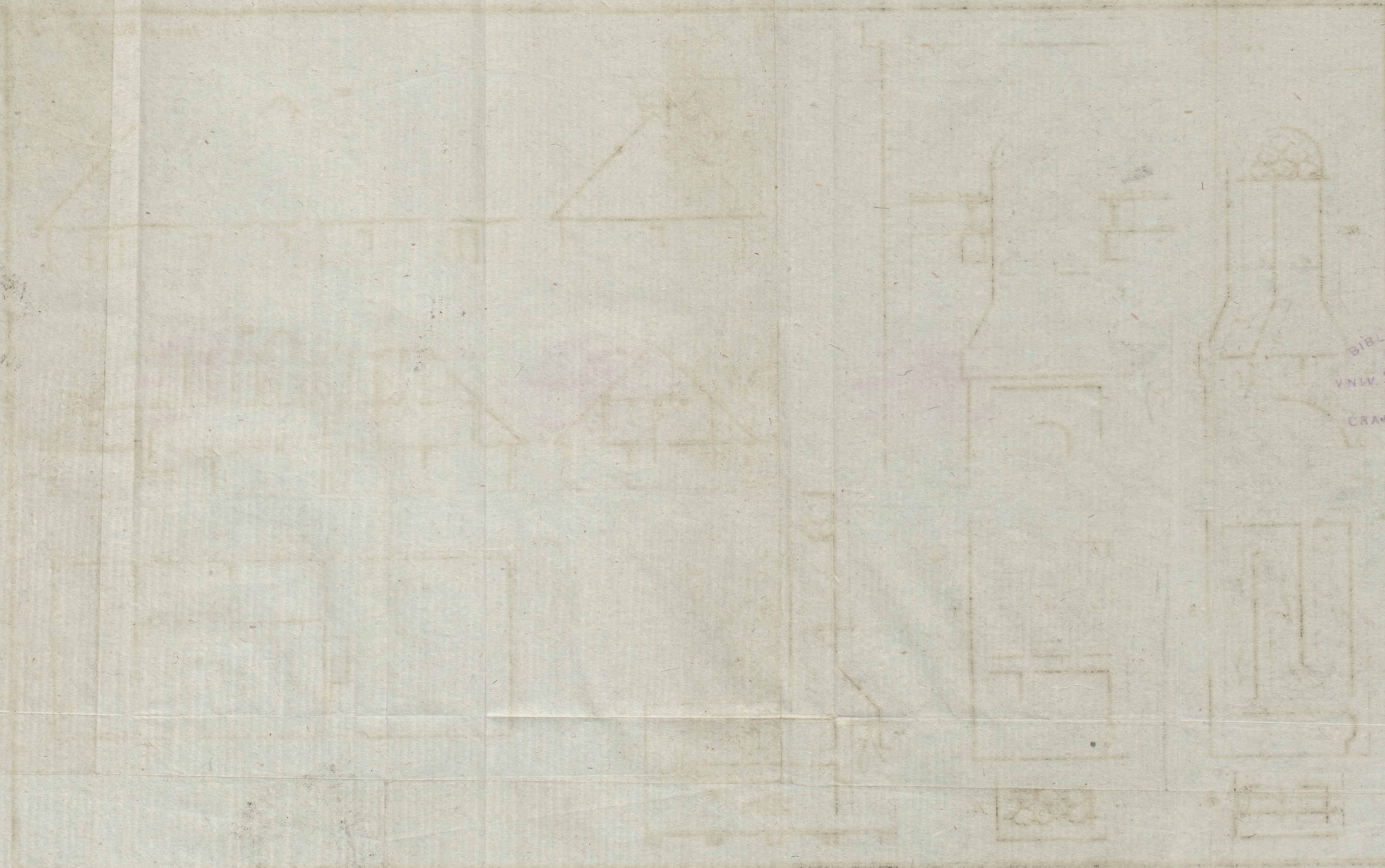
KONIEC TOMU SZÓSTEGO I TRZYLETNIEGO CIĄGU DZIENNIKA.

Poźniey wyydzie osobno Regestr powszechny tego ciągu, a razem i dawnieyszego z roku 1805 i 1806; przyczém pomiesci się Wiadomość historyczna o pismach peryodycznych w Litwie.

OMYŁKI w TOMIE VI.

K. 70	W. 7	epoki	Popraw. epok
— —	— 21	dzieło	— dzieła
— 79	— 29	uczyniwszy	— oceniwszy
— 108	— 2	*w nocie* wyobrażenie	— wyrażenie
— 178	— 1	Widomo	— Widmo
— 198	— 22	wybrażenie	— wyobrażenie
— 200	— 14	jlakości	— jakości
— —	— 15	ub	— lub
— 207	— 25	doświadzeniu	— dowodzeniu
— 219	— 12	Regriff	— Begriff
— —	— 21	ogółowe	— ogółowe,
— 221	— 18	to	— ta
— 407	— 15	niemiany	— on miany
— 483	— 26	vani	— sani
— 485	— 19	zasadzie	— powadze
— 486	— 28	kaźni	— hańby
— 502	— 6	królewiecski ego	— królewieckiego
— 558	— 19	czynność	— czuyność
— 566	— 2	każdem	— każdym


Łokcie
1 2 3 4
VII.
X.
XI.
XII.
II.
III.
IV.
V.
VI.
VIII.
IX.
Wzór I.
Sążni
1 2 3 4 5 6





M. Podolinski. Vilno.